Nr. 18. Lwów — Piątek dnia 23 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, kwartalnie 6 k. 60 h, w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sękowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Zaślub. NMP. Grzegorza | Jutro: św. Tymoteusza Teodozego P.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 47 | Zachód „ „ 4 m. 39
Długość dnia godzin 8 minut 52 | Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Mowa hr. Bülowa.

Czasy dzisiejsze hodują szczególne objawy. Jednym z nich jest olbrzymi wzrost szowinizmu narodowego właśnie w okresie, w którym idea braterstwa ludów i myśl wiecznego pokoju zdobywają sobie coraz więcej zwolenników. Szowinizm ten krzewi się mniej lub więcej silnie we wszystkich krajach świata cywilizowanego, nigdzie jednak nie zapuścił tak głęboko korzeni, nie ogarnął do tego stopnia najbardziej wpływowych warstw ludności, jak w dwóch pokrewnych sobie narodach — wśród Anglików i Niemców. Nie ulega bowiem wątpliwości, że tak zwany imperyalizm i pangermanizm wypływają z jednego i tego samego źródła, ze wspólnego, choć fałszywego pojęcia wyższości rasowej nad resztą ludzkości i niepohamowanej chęci panowania nad światem.

Oba te prądy pochodzą wprawdzie, jak to zaznaczyliśmy na wstępie, z jednego źródła, jednak posługują się odmiennemi metodami.

Imperyalizm nie zna innego systemu po za bezpośredniem zwierzchnictwem rasy panującej nad rasą ujarzmioną. Przemoc stanowi jedynie narzędzie panowania angielskiego, nie jest jednak jego podstawą. Aż do niedawna imperyalizm nie sprzeciwiał się nawet kosmopolityzmowi, oszczędzał zarówno wyznania jak i narodowości, darząc zarówno jedne jak i drugie lekceważeniem. Pangermanizm natomiast opiera się wyłącznie na przywileju przemocy, szukając w niej podstaw, niezbędnych do swego rozwoju. We własnej swej dziedzinie, to znaczy w państwie niemieckiem, nie może on liczyć na swe zwycięstwo za pomocą „wyższej cywilizacyi", mogącej jedynie postępy przez nietolerowanie obcych narodowości. Pangermanizm jest przeto jaskrawo narodowym i nosi na sobie cechę luteranizmu. Głosi on nieubłaganą wojnę wszelkim rasom i religiom obcym. Jeśli zaś okazuje tu i ówdzie pewną względność drobnym narodom, jak np. Litwinom, to jedynie pod tym warunkiem, że narody te wyrzekną się wszelkich zastrzeżeń w obyczaju pisma i kultury niemieckiej.

W oczach zarówno pangermanizmu, jak imperyalizmu przemoc stanowi rękojmię prawa, a wszelkie pobudki wyższe służą do usprawiedliwienia wszelkich środków. Oba te kierunki powołują się na rzekome prawo przyrody, zapewniające w walce o byt zwycięstwo silniejszemu, i tworzą z „narodów panów" przeciwieństwo do „narodów niewolniczych". Rzecz prosta, że oba te argumenty nie są niczem innem, tylko sofizmatami, służącymi do bałamucenia umysłów mało krytycznych. Istotę wielkiej cywilizacyi stanowi bowiem zupełnie przeciwny kierunek.

W dzisiejszych zaś czasach dokonywającej się ogólnej niwelacyi, teorya o jakiejś wyższości niektórych ras czy narodów jest fikcyą, pozbawioną wszelkiej podstawy.

Jeżeli jednak chodzi o warunki materyalne, to Anglicy, rozsiedleni we wszystkich częściach świata, rościć sobie mogą pewne pretensye do roli wszechświatowej. Niemcy natomiast, jak dzisiaj rzeczy stoją i jak stać będą prawdopodobnie bardzo jeszcze długo, są wielkimi jedynie w bujnej wyobraźni wszechniemieckiej. Przytem coraz więcej danych zdaje się przemawiać za tem, że doszły one już do punktu kulminacyjnego swej potęgi materyalnej i moralnej, po którym rozpocznie się niebawem okres upadku. Pewnym objawem tego upadku jest zresztą sam krzewiący się coraz bujniej wśród tego narodu szowinizm, stanowiący najdoskonalszą ilustracyę do przysłowia niemieckiego: „Hochmuth kommt vor dem Fall".

Takim pangermanizmem tchnęła ostatnia mowa niemieckiego kanclerza, zalecająca przyjęcie sejmowi pruskiemu nowych germanizacyjnych projektów. Minister finansów Rheinbaben, który po nim mówił, zapewniał, że rząd pragnie zgody z Polakami i radby z nimi zawarł pokój, byle tylko oni przestali się bronić i uznali się za Prusaków. Kanclerz już nie użył tych zwykłych przed kilku laty wykrętów: wprost oświadczył, że chodzi o zgermanizowanie Wielkopolski.

„Właśnie rok temu — mówił — wyłożyłem przed tą wysoką Izbą cele, do jakich zmierzamy w naszych prowincyach z ludnością mieszaną pod względem języka. Już wówczas zaznaczyłem to, że dla wzmocnienia na Wschodzie podstaw dla niemieckiej kultury i obyczajów, dla wzmocnienia niemczyzny w walce narodowościowej nie potrzeba żadnych szczególnych środków represyjnych ustawowych, lecz że dążenia nasze kierować się muszą wedle obmyślanego planu ku ekonomicznemu i kulturalnemu podniesieniu prowincyi wschodnich. Jako środek do tego celu wymieniłem w pierwszym rzędzie prowadzenie świadomej celu polityki kolonizacyjnej, jako też zachowanie i wzmacnianie mniejszej i większej posiadłości niemieckiej, podniesienie miast przez wytworzenie silnego niemieckiego stanu średniego, ustanowienie nowych załóg wojskowych, lepsze uposażenie urzędników i nauczycieli przez przyznanie im dodatków do pensyi, wreszcie budowę mieszkań dla urzędników, rozwój komunikacyi przez budowę nowych kolei i ustawiczne pielęgnowanie dobra idealnego. Postanowiłem nie ustępować z raz obranej drogi, na którą zresztą się godzi także większość tej Izby, ponieważ jak przedtem tak i teraz uważam kwestyę kresów wschodnich jako najważniejszą w naszej wewnętrznej polityce pruskiej, gdyż mocno przekonany jestem o tem, że jedynie tylko w ten sposób można zabezpieczyć całość granic monarchii i zachować posiadłość niemiecką. Dlatego właśnie tę kwestyę uważam za najważniejszą. Etat zamieścił już w roku ubiegłym pozycyę 250 milionów marek na szybszy rozwój kolonizacyi w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Za uchwalenie tej pozycyi jestem sejmowi szczególnie wdzięczny, ponieważ przez to wzmocnił się fundusz kolonizacyi.

„Istnieje zamiar dać inną organizacyę komisyi kolonizacyjnej. Obecna okazała się niedostateczną z powodu zwiększonego zakresu interesów i rozwoju politycznego. Nad planem zamierzonej organizacyi toczą się jeszcze układy. Zapewne przyjdzie do tego, że każda z obu wschodnich prowincyi otrzyma odrębną organizacyę, na której czele znajdować się będą naczelni ich prezesowie. Po ukończeniu prac przygotowawczych przedłożymy tej Izbie nasze projekty, aby organizacya mogła się stać prawomocną już od 1 kwietnia br.

„Gdy w ubiegłym roku prosiłem o uchwalenie ćwierci miliona marek, zaznaczyłem, że żądanie to nie będzie jedynem i ostatniem, lecz że nastąpią jeszcze inne.

„Wdzięczny jestem memu koledze, panu ministrowi skarbu, że pomimo niekorzystnych finansów chętnie otworzył swoją rękę — zresztą tak oszczędną — na popieranie tak ważnego celu. Gdym swego czasu podniósł myśl, aby urzędnikom na Wschodzie dopłacać do pensyi dodatki, to większość mi przyklasnęła. Otóż w preliminarzu tegorocznym znajdują się odnośne sumy. Średnim i niższym urzędnikom w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ma się dopłacać po 5ciu latach służby 10 proc. dodatku do pensyi. Dla nauczycieli ludowych przeznaczono po 5ciu latach służby 120 mk., po 10ciu latach 200 m. dodatku. Dodatki te mają stanowić kompensatę za służbę w trudnych warunkach politycznych śród obcojęzycznej ludności.

„Rząd państwowy musi żądać od urzędników na Wschodzie, aby przez swoje zachowanie się nie zachwiali zaufania do polityki rządowej w dzielnicach tamtejszych, ponieważ ta polityka stoi ponad przeciwieństwami stronnictw i od jej przeprowadzenia zależy nienaruszalność monarchii, oraz utrzymanie niemczyzny. Urzędnik, który na wschodzie nie ma tego przed oczami, nie jest właściwym mężem na zagrożonym posterunku. Rząd ma obowiązek nie zostawiać go na zajmowanem przez niego stanowisku.

„Porównano tu Strasburg z Poznaniem. Przyznaję, iż pomiędzy kresami zachodniemi a wschodniemi jest wielkie podobieństwo, bo tu i tam rząd ma obowiązek popierania niemczyzny wszelkiemi środkami prawnemi. Ale zaprzeczam temu, jakoby zamek królewski w Strasburgu nie przyniósł bezpośredniej korzyści. Wiem z własnego doświadczenia i od wielu znawców stosunków alzacko-lotaryńskich, że właśnie zamek królewski w Strasburgu, ułatwiając częsty pobyt cesarza w tych krajach, przez co zawiązał się osobisty węzeł między nim a Alzacyą i Lotaryngią, przyczynił się znacznie do szczęśliwie postępującej asymilacyi tych krajów z Rzeszą niemiecką. Dlatego spodziewam się, że większość Izby nie odmówi nam środków na budowę zamku cesarskiego w Poznaniu, bo ten zamek nietylko ma być zewnętrznem znamieniem niemieckości owej dzielnicy i jej przynależności do pruskiej monarchii, lecz także królowi da sposobność do częstego rezydowania w Poznaniu, przez co właśnie tej dzielnicy król okaże swoje osobiste zainteresowanie, swoją osobistą opiekę.

Wzrost żywiołu polskiego.

Profesor uniwersytetu krakowskiego dr. Włodzimierz Czerkawski zebrał nadzwyczaj zajmujące daty statystyczne o sile rozrodczej Polaków w stosunku do innych narodowości. Wykluczając wpływ wychodźtwa i wzrostu poczucia narodowego — pierwsze bowiem zmniejsza nadwyżkę urodzin nad skonami, drugie pomnaża szeregi żywiołu polskiego bez wzrostu ludności kraju — opiera się dr. Czerkawski wyłącznie na statystyce ruchu ludności i dochodzi do wniosku, że naturalny wzrost ludności polskiej góruje nad wzrostem liczebnym wielu narodowości, przedewszystkiem zaś Niemców. Charakterystycznym w tej mierze i najbardziej może bijącym w oczy przykładem jest przedstawienie stosunków ludnościowych w krajach rdzennie niemieckich, ku którym w ostatnich latach zwróciło się polskie wychodźtwo: w kotlinie węglowej Nadreńsko-Westfalskiej i w Saksonii.

Oto kilka cyfr ruchu ludności w tamtych krajach. W tych okolicach Westfalii, w których osiadło dużo Polaków, przypada na 1000 mieszkańców przeciętnie 51.2 urodzin, a 22.2 skonów, zatem naturalny wzrost ludności wynosi 29 na 1000. Natomiast w tej części Westfalii, która jest czysto niemiecką, przypada na 1000 mieszkańców 37.2 urodzin, 19.3 skonów, wzrost zatem ludności wynosi tylko 17.9. Zupełnie tak samo ma się rzecz w prowincyi nadreńskiej i Saksonii. W tej części prowincyi nadreńskiej, gdzie ludność niemiecka pomieszana jest z polską, naturalny wzrost ludności wynosi 26.2 na 1000 (47.8 urodzin, a 21.6 skonów), zaś tam gdzie, jest ludność tylko niemiecka wzrost wynosi wszystkiego 15.7 (34.8 urodzeń a 19.1 skonów). W Saksonii, w okolicach, gdzie mieszka wielu Polaków, przeciętny wzrost wynosi 20.1 (45.4 urodzeń, a 25.3 skonów) a tam gdzie ich nie ma wzrasta ludność tylko o 14.6 (37.6 urodzeń, a 23 skonów).

Gdzie tylko zatem znajdzie się większa liczba Polaków, podnosi się cyfra urodzeń i skonów, a przewaga ilościowa urodzeń jest o wiele znaczniejsza od wzrostu śmiertelności, tak, że przyrost naturalny jest bardzo silny. W Westfalii wzrost ludności w okolicach mieszanych jest o 62 proc., w prowincyi nadreńskiej o 67 proc, w Saksonii o 37 proc. większy, aniżeli w częściach czysto niemieckich. Stosunki te, występujące tak wyraźnie w głębi Niemiec, nie dają już tak drastycznych rezultatów, gdy się zwrócimy do właściwych dzielnic polskich. Polska i niemiecka ludność jest tam zbyt pomieszaną, ażeby różnice były tak znaczne. Pomimo to jednak, nawet w Poznańskiem, Prusach i na Szląsku dochodzimy w zasadzie mniej więcej do takich samych wyników.

W Księstwie Poznańskiem bowiem wzrost ludności polskiej wynosi 21·8 na 1000, a niemieckiej tylko 14·4 w Prusach zachodnich u Polaków 20·2, a u Niemców 13·9, w księstwie Opolskiem u Polaków 23, u Niemców 13·4, w Prusach wschodnich u Polaków 17·9, u Niemców 14·8.

W cesarstwie niemieckiem zatem ludność polska przeciętnie w trzech latach wzrasta o tyle, o ile Niemcy rosną w pięciu latach, a stosunki przedstawią się dla nas jeszcze korzystniej, jeżeli zważymy, że śmiertelność między Polakami jest o wiele znaczniejsza.

Podobne, jakkolwiek gorsze już stosunki, są w Galicyi. W ostatnich latach 10-ciu urodziło się w całem Poznańskiem: na 1000 osób przeciętnie 43·2 rocznie, a zmarło tylko 23·8; w Galicyi przypada urodzeń 45·4, a zmarłych 31·3, tak, że naturalny wzrost ludności wynosi w Poznańskiem 19·4, w Galicyi tylko 14·1 na 1000. Przytem ruch ludności galicyjskiej pod względem narodowościowym przedstawia się odmiennie, aniżeli nad Wartą. Tam Polacy przewyższają znacznie swych sąsiadów niemieckich tak co do urodzeń, jak i wypadków śmierci; w Galicyi powiaty wschodnie mają w obu tych kierunkach pierwszeństwo przed zachodnią częścią kraju. Lecz śmiertelność ludności ruskiej, nawet przy uwzględnieniu wyższej liczby urodzeń, jest znaczniejsza od śmiertelności polskiej, wskutek czego na zachodzie naturalny wzrost ludności jest większy niż na wschodzie. Cyfry wykazują, iż rodzi się w Galicyi od 45—55 dzieci na 1000 osób, umiera zaś w zachodniej Galicyi 25 do 30, w środkowej i wschodniej od 34—40, tak, że normalny wzrost ludności wynosi na zachodzie 15—30, na wschodzie zaś 5—15 na 1000.

Siła rozrostu ludności polskiej da się wszakże należycie ocenić dopiero w zestawieniu z ruchem ludności w całej Europie. Zestawienie to, za lata 1890 do 1900, wygląda jak następuje:

W polskiej części księstwa Opolskiego wypada rocznie na 1000 mieszkańców 48.9 urodzin, 25.9 skonów, przewyżka urodzin wynosi więc 23, w innych zaś krajach stosunek jest taki (pierwsza cyfra oznacza liczbę urodzin, druga liczbę skonów, trzecia przewyżkę urodzin, wszystko oczywiście na 1000 mieszkańców): Prusy zachodnie 46·6—26·4—20·2, Poznańskie 45—23·2—21·8, Mazury pruscy 44·3—26·4—17·9, Galicya 44·1—30—14.1, Królestwo Polskie 38·9—28·1—10·7, cesarstwo rosyjskie 47·1—33·5—13·6, Serbia 43—30.6—12·4, Kroaci 41·8—25·2—16·6, Węgrzy 40·4—30—10·4, Czesi 35·7—25—10·7, Niemcy 35·6—21·9—13·7, Włochy 35·5—24·4—11·1, Holandya 32·5—18·3—14·2, Szkocya 30·6—18·7—11·9, Norwegia 30·4—16·2—14·2, Dania 30·2—17·5—12·7, Szwecya 27·2—16·1—11·1, Anglia 30—18·2—11·8, Belgia 28·5—19·1—9·8, Szwajcarya 28·3—19·1—9·2, Irlandya 23—18·2—4·8, Francya 22·1—21·5—0·6.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że z wyjątkiem Królestwa Polskiego, w którem liczny kontyngens wojsk i znaczna ludność żydowska osłabia cyfry względne, Polacy posiadają w przecięciu po Rosyi największą liczbę urodzeń. Drugie miejsce zajmuje słowiańszczyzna południowa i Węgrzy, dalej idą Czesi, Niemcy i Europa południowo-zachodnia. Trzecią grupę stanowi Holandya, Skandynawia i Wielka Brytania, najniższą zaś lecz normalną jeszcze intensywność urodzeń znajdujemy w Belgii, Szwajcaryi i Szwecyi. Francya i Irlandya mają stosunki zupełnie wyjątkowe.

Naturalny wzrost ludności polskiej jest najsilniejszy pod panowaniem pruskiem; najsłabszy, bo niższy od przeciętnego wzrostu europejskiego — w Królestwie Polskiem. Cyfrom mnożenia się Polaków w Niemczech nie dorównywa żaden kraj, ani żaden naród w Europie; wzrost galicyjski przewyższają jedynie Kroaci, a równą mu się znajdujemy jeszcze w Holandyi, Norwegii, prawie równą w Niemczech i Rosyi. Z innych krajów poważny wzrost wykazują jeszcze niektóre narody rasy germańskiej i Słowianie, z wyjątkiem Słoweńców, podczas gdy u szczepów romańskich, z wyjątkiem Włoch, jakoteż w krajach o silnej domieszce romańskiej, jak Belgia i Szwajcarya, przyrost ludności jest stosunkowo słaby.

Ogólny ten zarys stosunków ludnościowych nie daje jeszcze obrazu naturalnego liczebnego rozrostu naszego narodu, gdyż nie uwzględnia postępu wskutek poprawy stosunków zdrowotnych. Śmiertelność u nas jest bardzo znaczna i jakkolwiek odpowiada jej wysoka cyfra urodzin, to jednak pod względem sanitarnym pozostaliśmy w Królestwie i Galicyi bardzo w tyle i wszelka pod tym względem zmiana na lepsze musi zarazem wzmocnić nasze siły ludnościowe.

Otóż statystyka porównawcza wykazuje właśnie, że taka zmiana idzie pomału może, lecz stale, tak, że z biegiem każdego kilkoletniego okresu stosunki przesuwają się na naszą korzyść. Jak cała Europa, tak i my podlegamy ogólnemu prawu malejących cyfr urodzin, wzrost bowiem potrzeb i coraz cięższa walka o byt działają tu wstrzymująco, lecz podczas gdy liczba urodzin zmniejsza się u nas powoli, liczba skonów maleje znacznie prędzej, tak, że naturalna przewyżka ludności wzrasta z każdym rokiem, co da się skonstatować w niewielu tylko krajach. Jest to naturalny wynik naszego położenia. Pozostaliśmy w tyle pod względem urządzeń sanitarnych i dziś staramy się doścignąć tych, co nas wyprzedzili, nie tracąc przytem nic z właściwej nam przewagi co do liczby urodzeń. Każda przeto reforma na polu hygieny społecznej przybliża nas ku zachodnio i środkowo europejskiemu małemu natężeniu śmiertelności, a tem samem przy większej zdolności mnożenia się daje coraz znaczniejszy wzrost ludności, obiecując jeszcze dalsze polepszenie w przyszłości.

Rada państwa.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 22 stycznia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, po mowie Dyka, zabrał głos F u n k e (z niemieckiego stronnictwa postępowego) i w imieniu wszystkich stronnictw niemieckich z wyjątkiem wszechniemców, złożył następujące oświadczenie: Wobec widocznego celu postawionych wniosków nagłych, posłowie niemieccy nie będą brali udziału w dyskusyi i głosować będą przeciw nagłości. Jednakże to nie wyklucza ich ewentualnego udziału w dyskusyi nad wnioskami ze względu na treść swą usprawiedliwionymi. Po-

---

4)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

III.

Rudki, piękna rozłożysta wieś bogata w szerokie żyzne łany, i dostatnio uposażony inwentarz, stanowi główną letnią rezydencyę pani Grobelskiej. Zimę spędza wdowa zwykle we Lwowie, ale z wiosną zjeżdża do Rudek i pozostaje tam aż do sezonu wód. Wyjeżdża każdego roku do morza, lub do reklamowanego niemieckiego „badu" ażeby przepłukać się, jak powiada. Jest zupełnie zdrową fizycznie, ale jej ruchliwy umysł potrzebuje ciągłej dystrakcyi i odmiany, twierdzi zaś, że na wsi człowiek pleśnieje. Ceni też wielce nowe znajomości, o które tak łatwo w kąpielowych miejscach, gdzie człowiek ociera się o różne herbowe i umysłowe znakomitości. Gdy w jesieni powraca do Rudek, ma głowę umeblowaną nowemi, słynnemi nazwiskami i koneksyami, o których opowiada całą gębą, czem imponuje innym gąskom naszego szarego Podola. Wtedy z światowego motyla zmienia się na kilka tygodni w wiejską obywatelkę, oglądając gospodarstwo i doglądając zbiorów letnich.

W tym roku opuściła pani Grobelska z wiosną wcześniej miasto, a miała ku temu ważne tajemnicze powody. W najbliższem sąsiedztwie Rudek, znajdowała się posiadłość ziemska hrabiów Ławskich. Wiedziała, że są u siebie na wsi i postanowiła zawrzeć bliższe towarzyskie stosunki z młodymi ludźmi. Miała na razie dwa dominujące życzenia: wydać córkę za mąż, ażeby być wolną i módz wstąpić w powtórne związki małżeńskie, a po drugie, pozyskać utytułowanego zięcia, ażeby wcisnąć się głębiej w świat arystokratyczny, dotąd dla niej mimo jej wielkiego majątku nie bardzo przystępny. Ławscy mogliby urzeczywistnić jej marzenia, bo należą do starej szlachty i są hrabiami. Są biedni, to prawda, bo oprócz wsi Górki, nie posiadają nic więcej, ale tem lepiej, bo łatwiej ich można mieć. Teosia posiada majątek, potrzeba jej tylko znaczenia i tytułu. Wszystko jedno, który z Ławskich, chociaż domyśla się, że młodszy Władysław, byłby wygodniejszym na zięcia. Nie dba, czy córce podobają się ci hrabiowie, stara się tylko utrzymywać coraz serdeczniejsze stosunki z swoimi sąsiadami.

Teosia znajdowała się od czasu zabawy w Skorykach jakby w magicznym śnie. Jakieś nieświadome błogie uczucie podnosiło jej wrodzoną żywość usposobienia, barwiło na różowo wszystkie jej myśli i pragnienia. Czuła się wesołą, szczęśliwą, i gotowa była nucić i śmiać się dzień cały. Wpadło to nawet w oko pani Grobelskiej, która uważała za stosowne strofować córkę z powodu tego.

— Wiesz, — odezwała się do niej z odpowiednią powagą — że robisz na mnie wrażenie wiejskiej dziewczyny. Panna dobrze wychowana, powinna utrzymać na wodzy wybryki humoru i być zawsze...

— Maryonetką, — dokończyła zdanie Teosia, wybuchając srebrnym śmiechem.

Jednak zastanawiała się sama nad sobą, dlaczego świat wydaje jej się piękniejszym niż dotąd i dlaczego czuje w sobie nieznaną radość i wesele. Czy należy to przypisać ogólnemu podziwowi, jaki wzbudziła jej niezwykła uroda przy pierwszym wystąpie towarzyskim, lub też wokalnemu sukcesowi na zabawie w Skorykach? Nie; coś głębszego tkwi w tym uśmiechu duszy. Przechodzi w myśli po raz setny rozmowę, jaką miała na tym wieczorze z Zygmuntem Ławskim i zdaje jej się, że jest to najbardziej zajmujące zdarzenie, jakie przeżyła dotąd. Siedział przy niej także przy kolacyi i powiedział nawet komplement z powodu jej śpiewu, twierdząc wprawdzie, nieco żartobliwym tonem, że ma coś wspólnego z sławną śpiewaczką Ienny Lind, o której mówiono, że posiada wdzięk dziewiczy w głosie:

— *Maidenhood is in your voice* — powtórzył po angielsku takim obcym akcentem, że można się było domyśleć, że nie nauczył się tego języka tylko od płatnych guwernerów, ale przyswoił go sobie w kraju Albionów. A co za piękne czarne oczy ma ten człowiek i jak umie patrzeć! Zdaje się, że czyta w najskrytszych tajnikach duszy. Prawda, ma gwoździki od niego! I Teosia biegnie do stolika, wyjmuje ze szklanki pąsowe kwiaty i przypina je sobie u gorsu sukienki, wciągając z rozkoszą ich subtelny zapach. W tym zapachu mieści się jakaś cząstka nieokreślonego czaru, jaki wywarł na niej ów młody człowiek. Zarazem stają się te kwiaty dla niej objawieniem wewnętrznego zadowolenia. Wie już dlaczego jest wesołą i szczęśliwą. Zygmunt obiecał, że odwiedzi ich niebawem. Ta myśl nie opuszcza jej ani na chwilę. Dlatego słucha tylko półuchem, jak matka unosi się ustawicznie nad balem w Skorykach, jak wyrywano ją sobie do tańca, jak pewien hrabia, ożeniony z egzotyczną księżniczką, zapowiedział wizytę u niej.

— Czy wiesz — paple bez ustanku przez dzień cały — nawet Władysław Ławski nadskakiwał mi i chwalił nadzwyczajnie twój śpiew. Tylko dlaczego śpiewałaś taką prostą, zwykłą piosenkę? Czyż nie wydałam dosyć pieniędzy na muzykę, ażebyś potrafiła zaśpiewać jakąś operową aryę?

Teosia nie odpowiada wcale na zarzut matki, bo myśli o czem innem. Żyje ciągle jakby w czarownym śnie, z którego tylko sam królewicz, jak w czarodziejskiej bajce, byłby zdolny obudzić ją.

Ale pewnego dnia coś się popsuło w duchowym zachwycie młodej dziewczyny. W nocy trapił ją przykry sen, a rano nie mogła otrząść się zupełnie z zmory, prześladującej ją jeszcze i na jawie. Jak wszystkie senzytywne natury, przeczuwała coś złego. Ażeby rozprószyć niepokojące ją myśli, kazała chłopcu stajennemu Grzesiowi osiodłać swego karego konika i około jedynastej wyjechała na przechadzkę.

Dzień był cudownie piękny, jednak słońce nie piekło zbytnio, bo ukrywało się co chwila za przeźroczystemi barankowemi chmurkami, bawiąc się niby w chowankę. Teosia przybrana w długą granatową amazonkę, która modelowała jej młodzieńcze kształty, wyglądała na jedną ze złotowłosych *misses*, jakie spotkać można o każdej porze w Hyde-parku w Londynie. Świeże, ożywcze powietrze podziałało dobrze na jej rozdrażnione nerwy. Nagliła do pośpiechu swego *Sweet-heart*, jak nazywała pięknego konika i doznawała niezwykłej rozkoszy, przerzynając w szybkim biegu powietrze. Grześ jadący za nią na mniej bystrym koniu z trudnością podążał za nią. Ponieważ na drodze była lekka kurzawa, wjechała w rzadki las o nagich prawie drzewach, robiących wrażenie szkieletów różnego kształtu i wysokości. Jechała stępo z powodu nierównej drogi, zamyślona i rozmarzona, gdy nagle jej konik zarżał. Dziewczyna obejrzała się wstecz za stajennym i zwolniła jeszcze kroku. W tem usłyszała w przeciwnym kierunku tętent kopyt końskich i prawie w tej samej chwili ujrzała jakiegoś dżentlemana na siwym rumaku wyłaniającego się z lasu. Zastanowiło to i zaciekawiło młodą dziewczynę, bo dotąd w jej samotnych przejażdżkach, nie zdarzyło się jej nigdy spotkać kogoś z okolicznej inteligencyi. Ale i rycerz na koniu widocznie zobaczył ją, bo zmienił kierunek drogi i zbliżał się ku niej. Był to Władysław Ławski, który będąc delikatnego zdrowia, używał codzień przejażdżki konnej przed drugiem śniadaniem. Dzisiejsza wycieczka poprowadziła go aż na terytorym pani Grobelskiej. Byłże to czysty przypadek lub może serce zagnało go w te strony. Od wieczoru w Skorykach zachwycony ślicznem dziewczęciem i jej słodkim śpiewem, począł marzyć nie na żarty o swej pięknej sąsiadce. To też zobaczywszy ją tak niespodzianie, zaczerwienił się i wybąknął:

— Pani tutaj.... o tak rannej porze jest to.... jest to niespodzianka....

— Przyjemna, spodziewam się — dokończyła Teosia, uśmiechając się filuternie.

— A czy pani często jeździ konno?

— Jak się zdarzy, a pan?

— Używam codziennie konnej przejażdżki za poradą lekarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

seł Koenig (młodoczech) wygłosił mowę po czesku. Schönerer woła: Dlaczego regulamin nie jest stosowany do Czechów? Czescy radykali odpowiadają mu: Servus Brzezina. (Początkowe słowa popularnej piosnki.) Wesołość w izbie. Schoenerer po chwili znowu woła: Założyłbym się o koronę, że on (Koenig) wcale o nagłości wniosku nie mówi.

Następny mówca Marchet (niem. partya postępowa) zrzekł się głosu; zrzekli się także głosu generalni mówcy *pro* Gross (niem. post.) i Derschatta (niem. lud.) *contra*.

Nastąpiły faktyczne sprostowania. Po faktycznem sprostowaniu Kubra (czes. agrar.) zabrał głos Holansky, młodoczech, i przypomniał złożone swego czasu przyrzeczenie niemieckich posłów, między tymi Schreinera i Peschki, iż będą bronili interesów rolnictwa. W rzeczywistości zaś wprost przeciwnie postępują, jak to widać z dzisiejszego oświadczenia Funkego. Taki sam szwindel, jaki dawniej prowadzili z przemysłowcami, prowadzą teraz z rolnikami.

P. Schreiner (niem. postęp.) w faktycznem sprostowaniu stwierdza, że Niemcy lepiej służą interesom rolników, jeśli dążą do produktywnej pracy, a nie popierają nagłych wniosków czeskich, które nie mają innego celu, jak przewlekanie obrad (Potakiwania ze strony Niemców). P. Peschka (niem. włościańska partya) w faktycznem sprostowaniu zauważył, że to co Czesi robią jest właśnie szwindlem. Po końcowym wywodzie Dyka nagłość jego wniosku odrzucono. Na tem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne w piątek o godz. 11 rano.

Poseł Belsky (młodoczech) złożył mandat poselski.

Wiedeń 22 stycznia. Chrześcijańsko socyalne zjednoczenie posłów do rady państwa wystosowało pismo do wszystkich stronnictw z zapytaniem, czy skłonne są zejść się razem celem porozumienia się co do wspólnych żądań w kwestyi wojskowej.

Wiedeń 22 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi cukrowej prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę generalną nad przedłożeniem cukrowem.

Wiedeń 22 stycznia. Według ogłoszonego komunikatu, na wczorajszem posiedzeniu niemieckiego stronnictwa postępowego wezwano członków stronnictwa, należących do komisyi wojskowej, aby z całym naciskiem wystąpili w komisyi za tem, by zarząd wojskowy spełnił pewne usprawiedliwione postulaty, zwłaszcza ustalił kontyngent rekrutów, wprowadził dodatkową reformę ustawy wojskowej w sprawie skrócenia czasu służby, rozszerzył i ustawowo uregulował warunki urlopowania w czasie żniw, wreszcie dokonał reformy wojskowej procedury. Dalej wezwano tych członków, by głosowali za tem, aby zapasowych rezerwistów nie zatrzymywano pod bronią ponad przepisany czas służby, w końcu, aby domagali się zwiększenia jednolitości armii pod każdym względem.

Wiedeń 22 stycznia. *Slav. Corresp.* donosi: Klub czeski uchwalił wysłać deputacyę do ministra obrony krajowej, by na podstawie wywodów tej deputacyi mógł powziąć wiadomość co do zachowania się klubu wobec pierwszego czytania ustawy wojskowej. Deputacya czeska odbyła z ministrem Welsersheimbem 3 godzinną konferencyę, przyczem wyraziła życzenia kół rolniczych i przemysłowych i szereg postulatów. Minister obrony krajowej oświadczył, że na nie da odpowiedź podczas obrad nad przedłożeniem wojskowem w Izbie.

List do Redakcyi.

(O zjeździe powiatowym w Złoczowie.)

Białykamień 20 stycznia.

Odczytując pilnie sprawozdania ze Zjazdów powiatowych w całym kraju odbywanych, z tem większem zainteresowaniem przejrzałem treść przemówień, mianych na Zjeździe w Złoczowie dnia 15 bm. Zajęcia parafialne, a przytem silne przeziębienie, nie dozwoliły mi niestety w zgromadzeniu uczestniczyć, nie mogłem więc ustnie sprostować pewnego zwrotu w przemówieniu Wiel. X. Sztyraka, a że zwrot ten mógłby w wielką podać wątpliwość moją gorliwość kapłańską, uważam sobie przeto za obowiązek parę słów w tej sprawie przemówić.

Zgadzam się zupełnie z patryotycznemi i duchem religijnym przenikniętemi zapatrywaniami X. Sztyraka, zgadzam się z twierdzeniem, iż istnieje wiele wsi, odległych od parafii, w których mieszkańcy łacińskiego obrządku przepadają dla Kościoła i narodowości, „nie widzą swego xiędza, bywają w cerkwi i ulegają wynarodowieniu“. — „Rozdział terytoryalny parafii — mówi dalej X. Sztyrak — jest wadliwy, np. Usznia leży pod Sassowem, a należy do odległego Białegokamienia“.

Sąsiedztwo tych dwóch zdań właśnie zmusiło mnie do niniejszego odezwania się.

Wieś Usznia leży o 76 klm. od Białegokamienia, co wobec dwu i trzykrotnej odległości wielu inkorporowanych gmin w innych parafiach jest wcale nie wiele. Sam X. Sztyrak, będąc przed paru laty wikarym w Złoczowie, odwiedzał z obowiązku swego Iwaczów, położony o 15·2 klm. od Złoczowa, Łukę (11·4 km.), Płuhów (14 km.), Podlipce (15·7 km.), Trościaniec mały (13·8 km.), a więc aż 5 miejscowości, rzeczywiście odległych. Usznia, licząca 1428 parafian łać. obrządku, wskutek już tylko tej liczby nie pozwoliłaby się zaniedbać; przytem posiada ona od dwóch lat kościółek, w którym parafianie bardzo często xiędza swego widzą, bo jeździ się tam ze Mszą św. i kazaniem, czasami w niedzielę lub święto, a stale dwa, lub przynajmniej raz na tydzień. Punktualnie co czwartku xiądz sam przyjeżdża do szkoły — a wstępuje też tam, ilekroć wypadnie być u chorego z Wijatykiem, co naturalnie przy licznej ludności często się zdarza. Że duch religijny tam nie spi, dowodem, że ta biedna osada zarobnicza zdobyła się na zbudowanie i urządzenie kościółka z własnych prawie funduszów, dowodem choćby i urządzenie z własnej inicyatywy przedstawień Jasełek, dawanych przez dzieci uszniańskie w całej prawie okolicy, bo w Białymkamieniu, w Skwarzawie, w Sassowie. O przywiązaniu zaś Usznian do kościoła parafialnego świadczy fakt, że mimo tej milowej odległości, mimo fatalnej nieraz niepogody, zapełniają zawsze ochotnie kościół w Białymkamieniu, nie korzystając z bliskości Sassowa.

Jeżeli jaka zmiana wyszłaby dla Uszni na dobre, to założenie tam ekspozytury, i do tego sam z chęcią dołożyłbym wszelkich starań, lecz niestety gmina za biedna i na utrzymanie xiędza funduszu złożyćby nie mogła. — Dopóki więc to nie nastąpi i dopóki służę tej parafii, wszelkich dokładam starań, aby żadna jej gmina, a więc i Usznia od obrządku i narodowości nie odpadła. — Wkońcu nadmieniam, że z góry pewny jestem, iż przykład Uszni był przez W-go X. Sztyraka doraźnie przytoczony, lecz ponieważ w dzisiejszych trudnych i niepewnych dla naszego obrządku i narodowości czasach, my kapłani, przedewszystkiem jesteśmy szermierzami, którym pod żadnym względem opuścić się i zachwiać nie wolno, przeto jedynie dla uniknienia możliwego złego zrozumienia przytoczonych wyżej przezemnie dwóch zdań, niniejsze pismo wysyłam.

Wszystkie pisma, które umieściły w swych łamach sprawozdanie ze Zjazdu powiatowego w Złoczowie, upraszam najuprzejmiej o łaskawe powtórzenie niniejszego artykułu.

X. Władysław Podwiński,
proboszcz obrz. łać. w Białymkamieniu.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Rocznica powstania. Na zakończenie wczorajszego obchodu 40-letniej rocznicy powstania styczniowego odbył się w Filharmonii uroczysty wieczór. Sala wypełniła się do ostatniego miejsca, krzesła parterowe przeważnie zajęli uczestnicy powstania, przywitani przez orkiestrę tuszem, a przez publiczność długotrwałymi hucznymi oklaskami. Następnie orkiestra odegrała polonez Chopina, poczem prof. St. Majerski wygłosił z wielkim zapałem mowę, w której sławił ofiarność powstańców i witał w nich przedstawicieli idei postępu narodowego, naprawy dawnych błędów i niezmordowanego dążenia do lepszej przyszłości.

Nastąpiły produkcye muzyczne. Śpiewali mianowicie znani zaszczytnie z estrady koncertowej amatorowie pani Gracka-Krzyżanowska, p. Borkowski i p. Czerny, a deklamował młody adept sztuki aktorskiej p. Kubicki; wygłosił on z głębokiem przejęciem się treścią utworów wiersz Asnyka „Na pobojowisku“ i ustęp z III części „Dziadów“.

Wszystkie te produkcye, jakoteż końcowy śpiew połączonych chórów „Lutni“ i „Echa“, nagrodzili słuchacze burzą oklasków, niemniejszy zapał słuchaczy wywołała orkiestra Filharmonii odegraniem prześlicznego „Stepu“ Noskowskiego i „Wieńca melodyi polskich“ Słomkowskiego.

Wieczór skończył się o godzinie 11ej, poczem w salach restauracyjnych Filharmonii odbyła się swobodna pogadanka, w której wzięli udział uczestnicy powstania.

Z okazyi rocznicy urządziła wczoraj młodzież lwowskiej szkoły realnej, zwolniona w tym dniu od nauki szkolnej, uroczyste nabożeństwo w kościele PP. Klarysek na Łyczakowie. Młodzież przybyła bardzo licznie i odśpiewała patryotyczne pieśni. Młodzież IV gimnazyum zamówiła nabożeństwo za poległych w roku 1863 w kościele św. Maryi Magdaleny, ale sama z powodu szkoły udziału w nabożeństwie wziąć nie mogła.

Dzisiaj urządza teatr ludowy ku uczczeniu rocznicy powstania patryotyczne przedstawienie. Odegraną zostanie 5aktowa sztuka Bolesławcza pt. „Belweder“.

Zdanie Cesarza o sytuacyi parlamentarnej. We wtorek odbył się w Wiedniu bal dworski, na którym Cesarz dość długo rozmawiał z wiceprezydentem Kaiserem o obstrukcyi w Radzie państwa. Między innemi rzekł Cesarz do p. Kaisera:

— Miło mi widzieć pana. Czy pan już przyszedł do siebie po tych ciężkich wysiłkach? Z wielką uwagą śledziłem wydarzenia w Izbie poselskiej i cieszę się z pańskiej wytrwałości. Jestto bardzo pocieszającem, że tak znaczna część Izby popiera prezydyum skutecznie — widać, że Izba sama chce już raz uporządkować stosunki.

W dalszym toku rozmowy powiedział Cesarz:

— Spodziewam się, że obstrukcya już się nie powtórzy, skoro stronnictwa mają chęć zrobienia porządku.

Pos. Kaiser zauważył, że potrzebnąby była zmiana regulaminu.

— I ja tak sądzę — odrzekł Cesarz. — Głównem zadaniem parlamentu byłoby na tej drodze dojść do sanacyi.

U Marszałkostwa Potockich odbędzie się wielki bal 14 lutego.

Wiadomości artystyczne. P. Irena Bohuss Hellerowa śpiewała wczoraj z wielkiem powodzeniem w warszawskiej Filharmonii w koncercie kompozytorskim p. Juliana Wertheima. — P. Salomea Kruszelnicka odniosła wielki sukces w Neapolu, w teatrze San Carlo, gdzie przy szczelnie wypełnionej widowni śpiewała Aidę. — P. Ludwik Śliwicki, dyrektor warszawskich teatrów rządowych, otrzymał od jeneralgubernatora Czertkowa w dowód uznania za wybitną działalność artystyczną list pochwalny i asygnatę do Kasy rządowej na 2000 rubli.

Odczyt prof. dra Antoniewicza o Böcklinie i jego wystawie we Lwowie odbędzie się w niedzielę dnia 1 lutego o godzinie 5tej po południu w sali ratuszowej. Bilety wstępu nabywać można już obecnie do dnia odczytu tj. 1 lutego do godz. 1szej w południe w Kancelaryi Tow. sztuk pięknych (Teatralna nr. 10) i w księgarni Altenberga, zaś w dniu odczytu przy kasie w sali ratuszowej od godz. 4 po południu. Ceny wstępu: miejsca siedzące po 1 K., stojące i galerya po 50 h.

Z teatru Dzisiejsze uroczyste przedstawienie „Dyktatora“ w teatrze miejskim rozpocząć się musi ze względu na długość swą punktualnie o godzinie 7mej wieczór. Ponieważ zaś prolog poprzedzający to widowisko wymaga zupełnej ciszy, przeto zarząd teatru zawiadamia, iż w czasie trwania prologu, wchodzenie na widownię będzie wzbronione i uprasza osoby mające zamiar przybyć na przedstawienie „Dyktatora“ o jawienie się na widowni już przed uderzeniem godz. 7mej.

Z Filharmonii. W sobotnim koncercie wystąpią po raz drugi i ostatni S. Dyez i W. Grąbczewski. Dyrekcya umożliwiła szerszej publiczności przybycie na ten koncert przez znaczne zniżenie cen (prawie o połowę). Grąbczewski odśpiewa między innemi sławną aryę z opery „Eugeniusz Onegin“ i z „Herodyady“, a S. Dyez odegra koncert Brahmsa, którym w Paryżu wzbudzić miała niezwykły entuzyasm.

„Osoby polskiego pochodzenia“ na Litwie. Do *Czasu* piszą z Petersburga: Sprawa wprowadzenia na Litwie tak zwanych komitetów ziemskich z udziałem sił miejscowych, nawet w tym bardzo ograniczonym zakresie, jak to projektuje w świeżym projekcie minister spraw wewnętrznych, W. R. Plehwe, natrafiła w Radzie państwa na bardzo silną opozycyę. Dziś znajduje się na niepożądanej dla nas drodze. Jak w czasie dyskusyi nad projektem Goremykina, tak i teraz większość Rady państwa jest tego zdania, że byłoby niewłaściwem nadawać pewne prawa polityczne osobom pochodzenia polskiego, skoro w myśl praw obowiązujących nie korzystają one w pełni z praw cywilnych (zakaz nabywania dóbr ziemskich i rozporządzania niemi w testamencie). — Z tego względu Rada państwa zgadza się na powołanie do ziemstw radnych z ludności miejscowej na podstawie nominacyi administracyi — ale tylko w charakterze ekspertów i wyłącznie z głosem doradczym, nie decydującym, jak to proponował Plehwe.

Istnieje też projekt uzupełnienia projektu przyszłej ustawy specyalnym przypiskiem, na mocy którego t. zw. „osobom polskiego pochodzenia“ ma być zabroniona służba ziemska, z wyjątkiem służby lekarskiej; nie sądzą jednak, aby przypisek tego rodzaju zyskał sankcyę prawodawczą.

Trudności, jakie od trzech lat stawia Rada państwa projektom rządowym co do wprowadzenia na Litwie „obciętych“ ziemstw nowego typu, tłómaczą tem, że Rada widzi w nich niebezpieczeństwo dla idei samorządu ziemskiego wogóle, a więc i istniejących dziś ziemstw w guberniach centralnych cesarstwa. Jest bowiem bardzo prawdopodobnem, że „obcięte“ ziemstwa biurokratyczne zostałyby bardzo prędko rozciągnięte na całe państwo, gdyby udało się je zaprowadzić w jednej chociażby prowincyi. A nawet przy dzisiejszym składzie Rady państwa ziemstwa starego typu mają wśród członków tego najwyższego ciała prawodawczego w Rosyi wielu zwolenników.

Bardzo być może, że Rada państwa cały wniosek Plehwego odrzuci, tak, jak to uczyniła i z wnioskiem Goremykina. Dla nas byłoby to najbardziej pożądanem. Wprowadzenie ziemstw nowego typu z udziałem ekspertów z głosem tylko doradczym nie przyniosłoby na Litwie żadnej korzyści ludności miejscowej, a zwiększyłoby w trójnasób co najmniej dzisiejsze dość niskie stosunkowo podatki z ziemi. Za te pieniądze stworzonoby tylko nowe organy biurokratyczne i odpowiednią liczbę posad dla urzędników prawosławnych.

Plehwe jednak tak jest pewny, że zdoła przeforsować swój projekt przez Radę państwa, że polecił już gubernatorom mińskiemu, witebskiemu i mohylewskiemu przedstawić sobie listę kandydatów na radnych tych nowych ziemstw, jakie mają być zaprowadzone we wspomnianych guberniach.

Wystawa prac Jana Styki, oraz wystawa szkiców zostanie zamkniętą 25 b. m. tj. w niedzielę wieczór aż do dnia otwarcia zapowiedzianej wystawy dzieł Böcklina, które nadejdą do Lwowa w ostatnich dniach stycznia, lub w pierwszych dniach lutego. Ceny wstępu podczas trwania wystawy Böcklina ustanowiono następujące:

Dopłata dla członków Towarzystwa 30 hal. od osoby za okazaniem biletu rocznego na rok bieżący 1903. Wstępy dla niečłonków: pojedyńczy bilet 1 korona. Bilet familijny jednorazowy dla 5-ciu osób 3 korony, abonament 6-ciu biletów 4 korony, zaś 12 tu biletów 8 koron. Wstęp dla studentów 30 halerzy. — Bogato illustrowany naukowy katalog, obejmujący 20 rycin, ze słowem wstępnem i informacyjnym artykułem profesora Dr. Jana Bołoz Antoniewicza po cenie 1 korona.

Wystawa otwartą będzie od godziny 11-tej rano do 8-mej wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 23 b. m. Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki, część II. (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę dnia 25 bm. Stanisławów: Prof. Dr. F. Tondera: O życiu gadów.

Z ważnym projektem zmiany państwowej ustawy szkolnej zamierza wystąpić stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Oto, jak donosi jedno z pism wszechniemieckich, zamierza to stronnictwo przeprzeć w sejmie dolno austryackim uchwałę, żądającą takiej zmiany ustawy szkolnej, ażeby z planu nauk w szkołach ludowych usunięte zostały nauki przyrodnicze, geografia i historya, aby w tych szkołach zaprowadzono napowrót karę cielesną i ażeby przy ćwiczeniach religijnych, jak np. spowiedź, nauczyciele mieli obowiązek nie tylko nadzorować dzieci, ale brać z niemi udział w tych ćwiczeniach.

Xiądz apostatą. Wśród ludności słowiańskiej w okolicy Tryestu daje się od pewnego czasu zauważyć odstępstwo od kościoła katolickiego. Dużo chłopów przeszło zrazu tylko na obrządek grecki, a obecnie chcą dokonać apostazyi i przejść na prawosławie. Inicyatorem tego jest xiądz katolicki Pożar, który odprawił przed paru dniami, d. 18 stycznia uroczystość Jordanu według obrządku prawosławnego w kościele katolickim, powierzonym jego pieczy. Gdy władze kościelne o tem się dowiedziały, a radzca namiestnictwa tryesteńskiego przybył do miejscowości St. Giuseppe, gdzie się to stało, X. Pożar nie chciał go wpuścić do kościoła. Wówczas przy asystencyi wojska opróżniono kościół i opieczętowano go, a następnie ustanowiono innego proboszcza.

Szpital w Kulparkowie będzie niebawem rozszerzony. Wiadomo, że dotychczas pozostawała w zakładzie prawie dwa razy większa ilość umysłowo chorych, od tej, na którą liczono z początku przy budowie zakładu. Wydział krajowy postanowił teraz złemu zaradzić i polecił w tym celu opracować plany i kosztorysy nowych pawilonów dla chorych i potrzebnych przeobrażeń w głównym budynku zakładu. Pałac krystynopolski, nabyty przez kraj, będzie filią zakładu kulparkowskiego. I tam rozpoczną się niebawem potrzebne budowy.

Wieczór humorystyczny p. G. Fiszera odbędzie się w niedzielę 25go br. w sali Sokoła. Znakomity artysta wypowie szereg zupełnie nieznanych monologów.

Nowy dramat Wyspiańskiego. P. Kotarbiński wystawi w Krakowie po wyjeździe p. Modrzejewskiej nowy 3aktowy dramat Wyspiańskiego pt. „Wyzwolenie“.

Rosyjski wielki ks. Paweł, stryj cara, zamierza podobno przejść na łono Kościoła katolickiego. Tak donoszą z Rzymu do *Germanii*, która opisując życie tego wielkiego księcia, usuniętego — jak wiadomo — z Rosyi za to, że się ożenił z rozwódką panią Pistelkors, dodaje, że niedawno przybył on incognito do Rzymu i codzień przebywał w kollegium OO. Jezuitów, ale ponieważ tajna policya rosyjska otoczyła go swym kordonem, przeto pewnego dnia znikł bez śladu. Krąży pogłoska w Rzymie, że właściwie porwała go owa tajna policya.

Kartel żelazny dla budowy mostów zgodził się po długim oporze przypuścić do swego grona dwie najważniejsze firmy galicyjskie, t. j. fabrykę sanocką i firmę krakowską p. Zieleniewskiego; wyznaczono im kontyngent w wysokości ¼ całej konsumcyi galicyjskiej. Także kartel dla rur żelaznych ustąpił i zgodził się przyznać fabryce sanockiej udział w kartelu.

„Stowarzyszenie pracy kobiet“ we Lwowie otrzymało od Wydziału krajowego z funduszów przemysłowych zasiłek w kwocie 700 koron na zakupno maszyn i materyałów do nauki wyrobu krawatów.

Zakład hydropatyczny i wegetaryański dra Tarnawskiego w Kossowie zamierza przenieść się z powodów fiskalnych do Rumunii.

Wzór dzielnego chłopa. Do *Gazety Narodowej* piszą z pod Stanisławowa: W tych dniach zakończył tu życie Fedor Ostapiak. Nie należał on do osobistości wybitnych i znanych w kraju — za trumną jego nie pójdą ani przedstawiciele władz krajowych ani nawet powiatowych — a jednak warto wspomnienie pośmiertne po tym wyjątkowym człowieku właśnie w tych czasach, gdzie Rusin przestaje Polaka za swego brata starszego uważać, napisać i w gazecie umieścić.

Fedor Ostapiak urodził się w roku 1834 w Rarczej, jako syn mało zamożnego włościanina — gdy począł dorastać, przeznaczyli go rodzice na diaka cerkiewnego, otrzymał więc względnie dobre, jak na owe czasy, wykształcenie — nauczył się dobrze po rusku i po polsku czytać, pisać i rachować. Po śmierci rodziców odebrał gospodarstwo zaniedbane i obdłużone i z całym zapałem, rachunkowością i oszczędnością zabrał się do pracy koło roli. Od 10 roku swego życia w ustach nie miał kieliszka wódki, jak mi nieraz opowiadał i to jak sam mnie zapewniał, było główną przyczyną, że nie tylko sam się bardzo znacznego majątku dorobił, bo zostawił dwojgu dzieciom majątek, przedstawiający obecnie wartość 160.000 koron, ale tym przykładem swoim umoralnił wieś całą, która 25 lat temu znaną była jeszcze w całym okręgu stanisławowskim jako najbardziej pijacka i najgorzej się prowadząca — a należy dzisiaj do wzorowych w całym kraju.

Przez długi przeciąg czasu sprawował urząd wójta i w czasie tego urzędowania zaprowadził ład i porządek w gminie i ugruntował ten dobry stosunek między plebanią, dworem i gminą, który trwa nieprzerwanie dotychczas. Jako dobry Rusin i kochający szczerze swą narodowość, znał dokładnie historyę Polski i Rusi i nieraz w rozmowach ze mną biadał nad tem, że stosunki przez podszepty złych ludzi się pogarszają. Jako wierny katolik grecko-katolickiego obrządku był szczerze przywiązany do Ojca św. i swoim prawie wyłącznie sumptem postawił śliczną cerkiew, broniąc jej w urządzeniu wewnętrznem od wszelkich naleciałości, przypominających cerkiew prawosławną. Przez długie lata był dzierżawcą majątku mego i w tych latach miałem sposobność niejednokrotnie podziwiać takt, dobre wychowanie i znajomość fachu wyjątkowe zupełnie u ludzi jego stanu. A zaznaczał to na każdym kroku, że jest włościaninem — stroju swego ślicznego, tej białej siermięgi z czerwonemi wypustkami nigdy na inny nie zamieniał. Był on nietylko prawdziwym przyjacielem, ale i w ciężkich chwilach nieraz i opiekunem dworu. Zapłać mu za to Panie Boże! *Henryk Potworowski.*

Bardzo ciekawy przyczynek do naszych dziejów (o ile one wiążą się z epopeą napoleońską) podał dwutygodnik *France médicale* (nr. 24 z dnia 15 grudnia r. z.), poświęcony historyi medycyny. Ogłosił on z niedrukowanego rękopisu wspomnienie chirurga Carpona o niewoli wojennej w Wilnie 1812 roku. Włosy stają na głowie, gdy się te wspomnienia czyta. Wykazuje w nich autor, że w więzieniach rosyjskich zmarło z głodu, zimna i opuszczenia 45—50 000 jeńców i rannych. Cyfry oficyalne podawały tylko — 6000. Carpon został wrzucony wraz z innymi do jednego z więzień i tu dzień po dniu widział umierające w najstraszniejszem położeniu setki i tysiące.

Dowcip żołnierski. Wiktor Emanuel II-gi, zwany zbieraczem ziemi włoskiej, wstąpił na tron jako król maleńkiego Piemontu, a zabierając coraz to nowe prowincye włoskie, umarł jako król zjednoczonych Włoch. A był on niezwykle otyły. Otóż raz, zbliżywszy się do gromadki żołnierzy po jakimś przeglądzie wojskowym, posłyszał taką między nimi rozmowę:

— Tęgi król — rzekł jeden — nie ma co mówić, ale grubas!

— Chyba drugiego tak grubego Włocha nie ma na świecie.

A drugi na to:

— Ba! pokaż mi drugiego takiego Włocha, któryby jak ten łykał całe prowincye. Jeszcze kiedy niestrawności dostanie.

Król zaś na to:

— Nie bój się, zjem drugie tyle.

Najdroższa książka. Rząd Stanów zjednoczonych wydał teraz „Historyę wojny domowej“ (Stanów północnych z południowymi). Zebranie materyałów do tego dzieła, karty geograficzne i druk stu dziesięciu tomów, z których każdy ma mniej więcej 1.000 stronic, kosztowało 14,000.000 franków. Jest to więc książka najdroższa, ale nie największa na świecie. Podczas ostatniej wyprawy do Chin Anglicy zabrali w Pekinie i przywieźli do swego „British Museum“ chińskie dzieło o niebie, ziemi, ludziach, zwierzętach, wodzie, lasach, filozofii, historyi i t. d. posiadające 5.000 tomów. Było ono równocześnie pisane przez wielu chińskich uczonych przez lat 60 (od 1652—1722). Oczywiście nikt go nie będzie czytał, z czego prosty wniosek, że za wiele mądrości tyle znaczy, co nie mądrości.

Niema królewna.

Żył był raz król i miał ogród niezmiernie duży. Ścieżki wysypane były różnokolorowym piaskiem, w sztucznych zagłębieniach drzew cisowych stały posągi, z białego marmuru wykute, a zamorskie kwiaty o gorąco jaskrawych barwach wiły się przepysznemi szlakami po brzegach trawników. W grocie, suto wysadzanej szkłem kamiennem i kolorowemi muszlami, leżał kamienny potwór, na poły lew, na poły niewiasta, a do około męskie jakieś postacie z rogami i koziemi nogami wyzierały z poza opłotków bukszpanowych. W pośrodku zaś ogrodu leżała ocembrowana tafla wody, nad którą wznosiła się ogromna grupa skłębionych z sobą bóstw jakichś morskich z rybiemi ogonami; dziwadła te siedziały konno na delfinach, wyrzucających z paszczęk w górę strumienie wody i dmących, jak w puzony, w wielkie konchy, kształtem do rogów myśliwskich podobne.

Świat cały zachwycał się tym ogrodem, jakby cudem pomysłu i wykonania — jedna tylko istota żadnej w nim zalety znaleźć nie mogła, mianowicie piękna, jak zorza poranna, młoda córka królewska. Bała się bezwstydnych bóstw pogańskich i przeto skrzętnie zawsze omijała ogród.

Tedy król, który córkę swoją kochał nad życie, wezwał do siebie pewnego młodego ogrodnika, co wiele krain rozmaitych zwiedził i przyjrzał się wszelkim świata pięknościom, i rozkazał mu na miejscu istniejącego ogrodu założyć ogród nowy. Nowy ów ogród chciał król córce swej podarować na urodziny.

Ogrodnik wziął się, jak umiał, do dzieła; kopał rowy, sypał pagórki, zakładał grzędy i sadził; słońce i rosa niebieska też nie próżnowały i w uroczysty dzień urodzin młody ogrodnik, stanąwszy u wejścia do ogrodu, prezentował królewnie złote klucze od onego na złotej tacy. Królewna w towarzystwie wielkiej ochmistrzyni i dam nadwornych swoich poczęła obchodzić park.

Przedziwnie cieniste aleje wiły się teraz na wsze strony na miejscu dawnych szpalerów cisowych, w ścianę ciętych, pnące się rośliny wspinały się po pniach drzew, a potem z konarów zwieszały się w dół, wiatrem kołysane. Ścieżki wiły się przez łączki pełne słońca, mimo pagórków, okrytych różami, mimo ławek z białego marmuru, stojących w cieniu pod wielkimi klombami bzu.

Królewna aż pokraśniała od osobliwego ukontentowania, zerwała się ze żwirowanej ścieżki i pobiegła wesoło podskakując po łące, że damy dworskie z trudnością mogły za nią podążyć. Wielka zaś ochmistrzyni szła zamłodzieżą równomiernymi krokami, potrząsając tylko głową od czasu do czasu. Gdzieś, na jakimś załomie ścieżki, gałązka krzaku różanego targnęła jej pudrowaną fryzurę; wielkiej ochmistrzyni wydawał się nowy ogród czemś wprost odrażającem.

W chwili tej zbliżała się królewna ku miejscu, gdzie dawniej wznosiła się fontanna. Teraz błyskał tam wesoło w słońcu nieduży stawek. Trzciny rozmaite i ajery rosły po brzegach, kaliny i bzy pełnemi kiściami kwiatów zwieszały się ku wodzie, a na powierzchni stawku pływały wielkie, białe nenufary, rozkładając szeroko liście swoje, do serc podobne.

— Co za prześliczny stawek! — zawołała królewna, a damy dworskie pośpieszyły wykrzyknąć chórem to samo.

W tem stała się rzecz okropna. Przysadzista, wielka żaba, czatująca na strzałki wśród trzcin, spłoszona szelestem jedwabnych sukien i gwarem rozmów, dała potężnego susa i padła głową naprzód w wodę, że aż deszcz kropli bryznął na wsze strony.

Wszyscy obecni krzyknęli z przerażenia, a królewna osunęła się na ziemię zemdlona. Nadbiegła w ciężkich podskokach wielka ochmistrzyni i, ujrzawszy, co się stało, załamała dłonie. Na szczęście znalazły się pod ręką sole trzeźwiące i piżma. Zemdlona odzyskała rychło przytomność, ale przerażenie odjęło jej — mowę. Drżąc ze wzruszenia i bojaźni, odprowadziły ją damy dworskie do zamku królewskiego.

Mieszczanie umaili byli domy swoje zielenią, aby dzień urodzin królewny uroczyście obchodzić, atoli wieńce, kwiaty i flagi sprzątnięto o południu, gdyż rozeszła się wieść, że królewna nagle — oniemiała.

Tak też, niestety, było w rzeczywistości. Królewna ochłonęła dawno z przestrachu, jadła i piła jak należy, ale ani jednego, bodaj najkrótszego, słowa wymówić nie była zdolna. Straciła mowę.

Przybyli lekarze kazali sobie najszczegółowiej opowiedzieć, co i jak się zdarzyło, po łacinie gadali i długie zapisali recepty. Chora łykała z poddaniem się krople, pigułki i różne powidełka. Ale mowa jak nie wracała, tak nie wracała.

Cały dwór przywdział żałobę. Król zaś tak zazwyczaj dobry i łagodny, aż pienił się z gniewu i wściekłości. Rozkazał wytępić wszystkie żaby w państwie swojem i za każdą uśmierconą żabę naznaczył po dwa grosze nagrody. Ogrodnika wtrącił do więzienia.. Ale na cóż się to wszystko zdało? Mowa przez to królewnie nie wróciła.

Upływały dni, tygodnie, miesiące. Ze wszystkich stron świata sprowadzano doktorów. Co jeden z nich przepisał, to drugi kazał za okno wyrzucać, a żaden z nich nie umiał wrócić mowy królewnie. Wezwano również wiele mądrych bab i wielu znachorów, nawet rad swoich udzielał imópan Galg von Galgenmeister, pełniący urząd kata. Najdziwniejsze zalecali oni lekarstwa, a jednak nie pomógł ani jeden medykament.

Gdy się to dzieje, siedzi biedny ogrodnik w więzieniu i ciężką znosi niedolę. Liczył na sute wynagrodzenie, a tu tymczasem oto kajdany ma na rękach i nogach i nie widzi w dzień słońca, a w nocy miesiąca. Żyła atoli wówczas we wsi dalekiej matka jego, kobieta w latach podeszła a doświadczona wielce. Dowiedziawszy się, co syna jej spotkało, związała tłómok i powędrowała do stolicy. Przybywszy tam, dopóty prosiła i błagała dozorcę więziennego, aż ją do syna przypuścił.

Pół godziny rozmawiali z sobą sam na sam matka z synem, poczem stara powędrowała z powrotem do domu, ogrodnik zaś, gdy mu stróż dzban z wodą stawiał w celi, przechadzał się po niej wszerz i wzdłuż z podniesioną głową i gwizdał sobie piosenkę zamaszystą.

Następnego dnia jął domagać się, aby go przed króla prowadzono; posiada — mówił — niezawodny środek wrócenia mowy oniemiałej królewnie.

Tegoż właśnie ranka królewna wycierpiała wiele. Doktor jakiś zagraniczny kłół ją rozpalonemi igłami. Stękała i jęczała żałośnie, ale nie przemówiła ani słowa. Następnie dawano królewnie do spożycia — za poradą pewnej starej znachorki — sroczy mózg, serce i język, ale i to nic a nic nie pomogło. I oto blada i bezsilna od zmęczenia leżała córka królewska na łożu, oczy mając zamknięte.

Do komnaty wprowadzono pod strażą ogrodnika. Brzęczały mu u nóg i rąk kajdany, ale szedł pewnym krokiem z podniesioną głową i pewny siebie.

— Spróbuj swojego środka — rzekł król — i jeżeli ci się uda a królewna mowę odzyska, otrzymasz order Zielonego krokodyla, a w dodatku tyle pieniędzy, ile będziesz mógł udźwignąć.

Ogrodnik zbliżył się do łoża królewny, która niechętnie podniosła się na poduszki, ujął jej małą, bieluchną rączkę i spojrzał w zmęczone oczy.

— Biedne ty, biedne królewskie dziecię! — rzekł. — Tak nieszczęśliwe już w dwudziestym pierwszym roku życia.

Delikatne rumieńce zaczerwieniły w mig twarz królewny, piersi jej podniosły się szybko, i szybko jęły dyszeć, a z ust jej dobyły się jakby przemocą słowa:

— Za pozwoleniem, i dziewiętnastu nie mam jeszcze!

Wróciła jej mowa. Król wylewał łzy radośne, a z nim cały dwór.

Samobójstwo. Dziś rano powiesił się w hotelu Mołdawskim, na drabinie przed stajnią miejski Jędrzej Burzyński, rzemieślnik. Zwłoki jego odstawiła stacya ratunkowa do zakładu medycyny sądowej. Powód samobójstwa niewiadomy. Przypuszczają, że w skutek niesnasek rodzinnych targnął się denat na swoje życie.

Zmarli. Juliusz Karol Benedykt Natmiller, b. oficer legii polskiej na Węgrzech w r. 1848 i uczestnik powstania w r. 1863, zmarł w Krakowie. — Edward Engl, naczelnik poczty, zmarł w Krakowie. — Józef Skarbek Kruszewski zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 16, w poł. — 11 R. Bar 777. Nieruchomy. Pogodnie.

Zadziwiły się.

(On). I panu to nie zadziwia, że ja piszę wiersze?

On. Nic zgoła. Ot, gdybym panią zastał przy gotowaniu obiadu, tobym się niezmiernie zadziwił.

Poznał się!

— Salciu! co ty grasz?

— To jest Meyerbeer.

— Ja też odrazu poznałam, że to jest coś koszernego.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 1-szy „Dyktator" w 4 aktach z prologiem Jerzego Żuławskiego — Jutro w piątek po raz 1-szy „Monna Vanna". Występ Towarzystwa francuskiego. — W sobotę „Faust". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej „Jaś i Małgosia"; o godz. 7mej „Wolny strzelec". — W poniedziałek „Dyktator". — We wtorek „Halka".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Stelli Dyes, wiolinistki, i Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Stelli Dyes i W. Grąbczewskiego. Program: I. 1) Wagner: Marsz z op. „Tannhäuser". 2) Brahms: Koncert — odegra z tow. ork. Stella Dyes. 3) a) Czajkowski: Arya z op. „E. Onegin", b) Massenet: Arya z op. „Herodyada". — II. 1) Szewczyk: Wspomnienia, odegra Dyez. 2) Leoncavallo: Arya z op. „Pajace", odśpiewa W. Grąbczewski. III. 1) Orkiestra. 2) Pieśni, odśpiewa W. Grąbczewski. (Początek wyjątkowo o godz. pół do 7ej. Ceny miejsc znacznie zniżone). — W niedzielę Koncert popularny.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj ku uczczeniu uczestników powstania z 1863 r. dano składane przedstawienie: „Verbum nobile" Moniuszki, 3ci akt „Wesela" i 1szy akt „Halki" Moniuszki, doskonale wyreżyserowany przez p. Chodakowskiego. W „Verbum nobile" wystąpiła pani Ottówna. Młoda ta adeptka sztuki odśpiewała swą partyę ze znacznem powodzeniem. Panna Ottówna ma głos silny i nadzwyczaj dźwięczny, jakkolwiek nie wyrównany, wlewa zaś w swój śpiew bardzo dużo uczucia i szczerości, tak, że już teraz nim słuchaczy. Spodziewać się więc można, że niebawem wyrobi się z niej dzielna artystka. Inne partye odśpiewali pp. Jeromin, Szymański, Okoński i Pankowski; p. Szymański za doskonale odśpiewanie swej charakterystycznej partyi barytonowej dostał gromkie brawa. W „Halce" wystąpiła pani Gembarzewska i odniosła wielki sukces.

Montalembert et sa correspondance inedite avec le generalissime Skrzynecki. Documents biographiques incommus. Par J.—N. S. Paris 1903.

Na składzie w księgarni Gubrynowicza i Schmidta znajduje się mała broszurka, napisana we francuskim języku, a zawierająca listy z stosunków znakomitego francuskiego męża stanu i publicysty hr. Montalemberta z jenerałem Skrzyneckim. Montalembert poznał się ze Skrzyneckim w Pradze w r. 1838. Skrzynecki wiekiem i doświadczeniem politycznem był starszy od młodziutkiego działacza, który właśnie wraz z Lamennais rozpoczął we Francyi rozbudzać ducha katolickiego. Oto co pisze Montalembert w swoim pamiętniku po poznaniu Skrzyneckiego: Jestto mężczyzna wysokiego wzrostu, prawie chorym, wydaje się jeszcze młodym, mimo swych siwych włosów. Życie prywatne jego odznacza się wielką pobożnością; czyta ciągle Biblię, „Naśladowanie Jezusa Chrystusa" i dzieła ascetyczne. Przyjęcie, jakie mi zgotował ten rycerz chrześcijański, napełniło mnie radością i dumą. — Nigdym nie widział człowieka, nawet kapłana, któryby był głębiej przejęty myślą o Bogu. Myśl ta prześwieca w każdym jego słowie i — jestem tego pewny — także w każdej jego myśli.

„Skrzynecki w samej rzeczy przeszedł moje oczekiwania przez szczerość i głębokość swej wiary, przez anielską czystość swych poglądów i swego usposobienia. Jestto w zupełności książka Mickiewicza zamieniona w czyn (C'est tout à fait le livre de Mickiewicz en action). Ma on na sprawy teraźniejsze i przyszłe te same zapatrywania, co Lamennais, nie pojmuję nawet, jak mogą myśli dwóch ludzi, którzy się nigdy z sobą nie porozumiewali, być tak zgodne".

Między Montalembertem a Skrzyneckim zawiązał się potem piękny stosunek przyjaźni idealnej, którego treścią było zbratanie się młodego Francuza pod wpływem doświadczonego działacza politycznego polskiego, ożywionego szczytnymi ideałami. W szczególności zasługą prawie wyłącznie Skrzyneckiego jest, że Montalembert poświęcił się działalności politycznej, która dla ojczyzny jego stała później tak wielkie znaczenie. W czasie zawiązania się tej przyjaźni Montalembert przemyśliwał o tem, aby po odbyciu podróży na Wschód, poświęcić się w zupełności badaniom dziejów Kościoła katolickiego. Skrzynecki wielką swą wymową obudził w Montalembercie szlachetną ambicyę wpływu na życie polityczne swej ojczyzny dwa ideały jego: wiary i wolności, aby walczyć o prawdziwej religijności i prawdziwej wolności.

Szczegóły tej pięknej przyjaźni odmalowuje nam autor tej broszury zapomocą licznych wyjątków z korespondencyi obu przyjaciół, przeplatanych objaśnieniami autorskiemi. Broszurę tę czyta się z wielkiem zajęciem, a w listach Skrzyneckiego i młodego jego przyjaciela znajdziemy wiele bardzo cennych uwag, głębokich myśli i niezwykle sympatyczny obraz doskonalenia się moralnego wybitnego człowieka.

Głosy publiczności.

Ofiary na kościół OO. Franciszkanów w Jaśle, złożone O. prowincyałowi we Lwowie: X. Jaśk. Zen X. Sciborski 10 K, Anna Hausnik 10, pewna osoba na rzecz X. Falęckiego 40, N. N. Jasło 10, N. N. 2, X. A. Pęczek 6, X. proboszcz z Regulic 2 koron.

Ofiary na Msze św. gratis odprawionych: X. kanonik J. Milczanowski z Przemyśla 40 koron, X. Kiedzioch z Grapy 20 koron, X. przeor Alf. Giercuszkiewicz z Trembowli 20, X. kanonik Z. Szeląg na rzecz drogi 60, X. prob. M. Lachiewicz 40, X. prob. Zbiegniewicz 20, X. prob. Pietrzkiewicz 10, X. dziekan L. Swadowski 10, X. prob. Breiter 10, X. Wincenty Frącakiewicz 4.

Za nadesłane ofiary, odprawienie Mszy św. gratis i za życzliwe wyrazy zachęty do dzieła, w imieniu wszystkich Franciszkanów jak najserdeczniej dziękuję przezacnym ofiarodawcom.

Polecając zaś naszą sprawę jasielską dobremu sercu czytających to pismo, proszę gorąco o łaskawe datki, a czcigodnych kapłanów o odprawienie Mszy świętej gratis. *O. Benigny Chmura*

prowincyał OO. Franciszkanów we Lwowie.

Sport.

Zakład 100.000 : 25! przyjmuje od każdego firma James Toster w Haag (Holandya), tak zwany „Quadruple Event" w czterech główniejszych biegach Anglii, a mianowicie Lincolnshire Handicap, Grand Nationale Steeple Chase, City and Suburban i Great Jubilee Handicap w Kempton Park.

Wyścigi konne w Rosyi doszły w ubiegłym roku do kolosalnych rozmiarów. Dni wyścigowych było nie mniej nie więcej tylko 289, biegów: 2.141. Koni współubiegało się 1.534 sztuk.

Na czele wygrywających koni stoi „Sirdar" barona Kronenberga. „Sirdar" importowany w łonie matki „Sandew", który za 10.200 fr. zakupił p. Wysocki we Francyi dla bar. Kronenberga na licytacyi zbrakowanych klaczy-matek pana Edm. Blanc'a, wygrał 99 786 rubli, cztery nagrody honorowe i 8.194 rubli w prezentach od wygranych dla hodowcy.

Drugie miejsce zajmuje również produkt francuskiej hodowli: „Bravo le Sancy" p. Grabowskiego. Za pośrednictwem p. M. Wysockiego zakupiony został dla Królestwa znakomity reproduktor „Reverend" od p. Blanc'a. Jak wiadomo p. Wysocki jest jednym ze znakomitszych sportsmenów we Francyi. W ubiegłym roku na czele steeplerów we Francyi znajduje się „Gratin", własność p. Wysockiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 stycznia.

(Z.) Minister skarbu p. Böhm-Bawerk w dalszym ciągu konferuje z najwybitniejszymi tutejszymi finansistami w sprawie konwersyi. Wczoraj, jak to już doniosłem, konferował z bar. Albertem Rotszyldem, a dziś naradzał się z dyrektorem Zakładu kredytowego p. Blumem i z p. Taussigiem. Jeszcze i inni dyrektorowie tutejszych instytucyi, tudzież dyrektor pocztowych kas oszczędności, szef sekcyi Kesel, zaproszeni zostaną przez ministra do wyrażenia swojej opinii. Na tych konferencyach omawiane są wszelkie możliwe metody konwersyjne i rozbierane są szanse, jakie przedstawiałaby konwersya renty wspólnej na 4%, na $3^{3}/_{4}$% i na $3^{1}/_{2}$%. Przedłożenie w sprawie konwersyi wnieść ma rząd w Izbie z początkiem przyszłego tygodnia, a może nawet jeszcze w tym tygodniu w sobotę. Tymczasem ruch na targu rent nie ustaje ani na chwilę. Węgierska renta 4-procentowa zbliża się już do kursu pari i dziś notowano ją na 99·40. Oprócz rent poszukiwane są także inne, stale oprocentowane papiery, a niektóre z nich przekroczyły dziś kurs pari, i to nawet takie, które podlegają podatkowi rentownemu, jak np. listy zastawne austryackiego Zakładu kredytowego ziemskiego, lub obligi pożyczki wiedeńskiej z roku 1894.

W walorach bankowych był dziś ruch słabszy, gdyż sytuacya parlamentarna wzbudza znów pewne obawy w sferach giełdowych. Rokowania o zawiązanie kartelu naftowego napotykają na poważne trudności z powodu stanowiska, zajętego przez Towarzystwo karpackie (dawniej Bergheim & Mac Garvey). Towarzystwo to nabyło rafineryę w Preszburgu i żąda dla niej znacznego podwyższenia kontyngentu, na co inni rafinerzy zgodzić się nie chcą. Pomyślne zakończenie tej sprawy jest w interesie całego przemysłu naftowego wielce pożądane, bo w obecnej sytuacyi tylko powstanie kartelu może polepszyć stosunki tego przemysłu.

Z Pesztu donoszą, że niebawem wypuszczoną zostanie na Węgrzech nowa pożyczka loteryjna w sumie 8 do 10 milionów koron, której dochód przeznaczony jest na założenie sanatoryów dla osób chorych na piersi. Losy tej pożyczki będą miały nominalną wartość 10 koron.

Dziś otwarto w ministerstwie kolejowem oferty na dostawę konstrukcyi mostowych dla kolei Lwów-Sambor-granica węgierska. Ofert wpłynęło ogółem 14, w tej liczbie cztery od firm galicyjskich. Ubiegają się mianowicie o tę dostawę: fabryka sanocka, Zieleniewski z Krakowa, Bredt z Ottynii i Stankiewicz i Konopacki ze Lwowa. Z przyjemnością skonstatować należy, że firmy galicyjskie podały w swych ofertach ceny tak przystępne, iż bezwarunkowo powinny utrzymać się. Decyzya o rozdaniu robót ogłoszona zostanie mniej więcej za ośm dni.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 693·75, węg. Zakł. kredyt. 741·50, Anglobanku 272·50, Unionbanku 547·00, Länderbanku 399.75, Bankvereinu 463·00, Bodencredit 945·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 692·75, Lombardy 59·00, Kol. Elbsthal 452·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 578·50, Alpiny 391·00, Rima Muranyi 488·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 322·00, Tureckie tytoniow. 337·50, Oblig. węg. indemniz. 99·25, Renta majowa 101·20, Austr. renta koronowa 101·30, Węgier. renta koronowa 99·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·90, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 97·55, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·25, 5% Listy Banku hipotecz. 110·55, 4% Gal. Oblig. propin. 99·65, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·75, 4% Poż. m. Lwowa 96·00, Losy turec. 121·50, Marki 117·12, Ruble 252·50.

§ **Zmiana taryfy ubezpieczeń w krakowskiem Towarzystwie.** Jak doniósł wczorajszy telegram, odbyło się w dniu 19 bm. posiedzenie rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Na posiedzeniu tem przeprowadzono rewizyę dotychczasowej taryfy ogniowej i uchwalono projektowane w tejże taryfie zmiany według wniosków Dyrekcyi i komisyi taryfowej, która, zebrawszy się na kilka dni przedtem, obszerne i cyframi statystycznemi szczegółowo uzasadnione przedłożenie Dyrekcyi gruntownie zbadała.

Tym sposobem stało się zadość od dawna odczuwanej i kilkakrotnie także na posiedzeniach rady nadzorczej podnoszonej potrzebie skonstatowania, czyli dotychczasowa taryfa odpowiada istotnym stosunkom niebezpieczeństwa tak, jak one się na podstawie statystyki, która jest najlepszym probierzem każdoczesnej taryfy, przedstawiają. Badania statystyczne wykazały, że pewne korektury w taryfie są w samej rzeczy niezbędne, gdy bowiem niektóre kategorye ubezpieczeń wykazują zyski, to inne dają bardzo znaczne straty, należało przeto dla pierwszych dotychczasową zbyt wysoką taryfę cokolwiek obniżyć, dla drugich zaś podnieść, nadto okazała się potrzeba uwzględnienia zmiany stosunków, wynikającej z coraz liczniejszego przyrostu drobnych ubezpieczeń.

Zmiany, uchwalone w dotychczasowej taryfie przez Radę Nadzorczą, są, na ogół biorąc, dość nieznaczne.

Najważniejszą z nich jest wprowadzenie należytości manipulacyjnych. Należytości takie pod nazwą „Polizzengebühren" istnieją we wszystkich Towarzystwach asekuracyjnych, istnieją one także w taryfie galicyjskiej Towarzystw akcyjnych i Slavii, a są wynikiem konieczności pociągnięcia do pewnych opłat na pokrycie kosztów administracyi także i tych ubezpieczonych, którzy opłacają zaliczkę tak drobną, że po pokryciu właściwego ryzyka nic już na pokrycie kosztów administracyjnych nie pozostaje.

W Towarzystwie krakowskiem, jako wzajemnem, wprowadzenie tych opłat okazało się tem więcej uzasadnionem, że członkowie jego wszyscy na równi korzystają ze zwrotów; a więc i ci członkowie, których premia nawet na pokrycie samego ryzyka nie wystarcza. Pomimo to tak Dyrekcya jak i Rada nadzorcza, kierując się tą samą dążnością, która zawsze ożywiała instytucyę, aby i najuboższym warstwom ludności ubezpieczenie, o ile możności, uprzystępnić, nie poszła przy wprowadzaniu tych należytości tak daleko, jak to zwykle w taryfach Towarzystw asekuracyjnych bywa, lecz ustanowiła dla ubezpieczeń najmniejszych, tj. tych, których wartość ubezpieczona nie przekracza 500 koron, opłaty manipulacyjne minimalne, bo wynoszące tylko 30 hal. czyli 15 ct. od policy, stopniując te opłaty dalej, w miarę tego, czy polica obejmuje ubezpieczenie nowe, czy tylko odnowienie, do 50 hal. przy odnowieniach ubezpieczeń a do 1 korony przy ubezpieczeniach zupełnie nowych, w miarę wzrostu ubezpieczonej wartości.

Właściwa taryfa obejmuje zniżki dla tych kategoryj, które dały wyniki szczególnie korzystne, a dla których taryfy dotychczasowe okazały się za wysokiemi, a mianowicie: dla towarów w budynkach ogniotrwale krytych w lepszych miastach, dalej dla wszystkich budynków drewnianych twardo krytych, dla inwentarza żywego i wołów opasowych, a wreszcie ziemiopłodów, ubezpieczanych sposobem ciągłym. Natomiast wprowadzono nieznaczne podwyżki dla budynków drewnianych, gontem krytych, w gorszych miasteczkach, oraz dla budynków słomą krytych, tak w najgorszych miasteczkach jak i po wsiach, zwłaszcza, jeżeli znajdują się w położeniu bardzo ścieśnionem, nie odpowiadającem tak dawniejszej, jak i obecnie obowiązującej ustawie budowlanej; na tych bowiem ryzykach Towarzystwo poniosło, jak się ze statystyki okazuje, znaczne straty.

Przy sposobności rewizyi taryfy tak Dyrekcya jakoteż komisya specyalna taryfowa porównywały taryfy krakowskiego Towarzystwa jak najszczegółowiej z taryfami innych towarzystw, operujących w Galicyi, na Bukowinie i Szląsku, przyczem skonstatowano, że zrewidowana taryfa, która z dniem 1 kwietnia b. r. wchodzi w życie, nie jest wyższą od taryf Towarzystw konkurencyjnych, a w wielu pozycyach niższą.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 20 stycznia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·70 do 6·75, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·30 do 6·50, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·25 do 9·50, len —·— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 75·—, średnia 45·— do 50·—, koniczyna biała prima 80·— do 85·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 28·— do 30·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·50 do 9·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·25 otręby pszenne 3·60 do 3·80, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 33·00 do 33·25, nadkontyngent 18·50 do 18·75; Tarnopol-Brody kontyngent 33·25 do 33·60, nadkontyngent 18·75 do 19·00; Sokal-Jarosław kontyngent 33·50 do 33·75, nadkontyngent 19·00 do 19·25; Rafinerye Lwów kontyngent 35·10 do 35·50, nadkontyngent 20·25 do 20·50.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wenecya 22 stycznia. Rada miejska uchwaliła kredyt 350 000 lirów, jako dodatek do uchwalonego przez rząd kredytu na odbudowanie pomników. Burmistrz oświadczył, iż szkody dotychczasowe będzie można łatwo usunąć, oraz zaprotestował przeciw rozsiewanym za granicą wiadomościom, jakoby wszystkim gmachom w całem mieście groziło niebezpieczeństwo.

Budapeszt 22 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w odpowiedzi na interpelacyę co do tekstu ugody z Austryą w sprawie wypłat w gotówce, oświadczył prezydent ministrów Szell, że oba rządy zgodziły się, aby po 28 lutego termin wypłat oznaczyć i podać do wiadomości publicznej zapomocą rozporządzenia. Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom w tym względzie, przyjęto obustronne zobowiązanie, że jedynie „vis major" lub inne ważne przyczyny mogą być powodem odroczenia terminu.

Wiedeń 22 stycznia. *Fremdenblatt* pisze: Przebieg onegdajszej konferencyi pojednawczej dzienniki omawiają w miarę swego stanowiska partyjnego, przyczem niemało jest fałszywych przedstawień rzeczy. Przedewszystkiem bezpodstawne jest twierdzenie, jakoby prezydent gabinetu dr. Koerber przed konferencyą wiedział o oświadczeniu, jakie wygłosił dr. Pacak imieniem młodoczechów. Wiadomo wszakże, że stronnictwa nic bardziej nie osłaniają tajemnicą, jak planów swego taktycznego postępowania. Onegdajsza enuncyacya dra Koerbera była zupełnie zgodną z pierwszą jego mową i nie mogła dla nikogo być niespodzianką. Dr. Koerber oświadczył jedynie, że nie uważa swego projektu za nietykalny i że w sprawach językowych niema absolutnej prawdy. Zresztą wśród stronnictw parlamentu dziś objawia się spokojniejsze zapatrywanie i coraz bardziej toruje sobie drogę przekonanie, że należy dawać pierwszeństwo istocie rzeczy, niźli formie.

Berlin 22 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. Kanclerz B u e l o w odpowiadał na rozmaite uwagi posłów Richtera i Liebermanna, dotyczące osoby cesarza, przyczem oświadczył, że im wybitniej się zaznacza indywidualność monarchy, tem korzystniejszy może on wywrzeć wpływ na bieg spraw państwowych. W odpowiedzi na uwagi Liebermanna o nieprzyjęciu generałów boerskich przez cesarza Wilhelma, oświadczył kanclerz, że generałowie ci byliby z pewnością uzyskali przyjęcie u cesarza, gdyby byli wstrzymali się od wszelkiej anti-angielskiej demonstracyi i jako poddani angielscy prosili o posłuchanie za pośrednictwem ambasady angielskiej. Z początku generałowie boerscy zgodzili się już na to, po kilku atoli dniach nastąpiła zmiana w ich zapatrywaniach i odtąd uważali za rzecz odpowiednią, aby cesarz sam wezwał ich na audyencyę. Z tego powodu nie było oczywiście już mowy o przyjęciu.

Nowy Jork 22 stycznia. W stanie waszyngtońskim zderzył się pociąg robotniczy z pługiem do usuwania śniegu. 12 osób zginęło, 12 odniosło obrażenia.

Londyn 22 stycznia. Wczoraj przed południem rozpoczął się tu proces przeciw członkowi parlamentu Lynchowi o zdradę stanu, popełnioną przez to, że będąc obywatelem angielskim, walczył w Transwaalu po stronie Boerów. Lynch oświadczył, że nie poczuwa się do winy. Jeneralny prokurator zaznaczył, że Lynch, udawszy się do Transwaalu jako sprawozdawca jednego z dzienników francuskich, chwycił tam za broń i walczył przeciw Anglii z jej wrogami.

Paryż 22 stycznia. Izba deputowanych odrzuciła 316 głosami przeciw 214 wniosek socyalistów o skasowanie posad duchownych przy więzieniach.

Budapeszt 22 stycznia. Sejm węgierski uchwalił wczoraj ustawę, regulującą granicę pomiędzy gminą galicyjską Zubrzyk a kolonią na Węgrzech Meds Brads, należącą do gminy Miszek.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 22 stycznia. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz członka Izby panów i prezydenta wyższego sądu krajowego Tchorznickiego, radzcę sekcyjnego Decykiewicza i i.

Wiedeń 22 stycznia. Komisya cukrowa prowadzi dziś w dalszym ciągu generalną dyskusyę nad konwencyą brukselską i nowelą o podatku cukrowym. Przemawia poseł K o l i s c h e r.

Konstantynopol 22 stycznia. Sprawca zamachu na patryarchę ormiańskiego prawdopodobnie umrze z ran, które mu zadała ludność bezpośrednio po zamachu. Wbrew mniemaniu ormiańskiego patryarchatu, który jest zdania, że chodziło tu o akt zemsty osobistej, zdaje się, że zamach popełniono z powodów politycznych, albowiem sprawca zamachu jest podobno członkiem rewolucyjnego komitetu ormiańskiego.

Petersburg 22 stycznia. Carstwo wraz z z rosyjskim następcą tronu udali się wczoraj wieczór do pałacu Zimowego, do apartamentów, zajmowanych przez niemieckiego następcę tronu i byli tam na obiedzie.

Kraków 22 stycznia. Z powodu katastrofy w Jaworznie i wielkich mrozów, zapanował w Krakowie brak węgla. Prywatne zakłady sprzedają go centnar po 62, a miejski skład po 35 centów, ale na tym składzie już się zapasy wyczerpały, a codzienna dostawa z Sierszy wynosi tylko 2400 centnarów, które w całości oddawane są na opalanie budynków miejskich. Od jutra skład miejski powiększy swój dowóz o 6 wagonów węgla. Na jednem przedmieściu uboga ludność zatrzymała wóz miejski z węglem i zabrała go.

Kraków 22 stycznia. Dyrektor Kasy oszczędności p. Franciszek Slęk wniósł do Rady miejskiej podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

Poznań 22 stycznia. Z tutejszej drukarni rządowej wydalono zecera, Polaka, za to, że podczas ostatnich wyborów głosował na Polaka.

Paryż 22 stycznia. „Agencya Havasa" donosi z Maracaybo: Trzy niemieckie okręty wojenne: „Pantera", „Gazela" i „Winieta" wczoraj o godz. 10 przedpołudniem zaczęły bombardować port San Carlos, broniący wstępu do zatoki marakaibskiej. Wenecuelanie bardzo dzielnie się odstrzeliwają.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 stycznia. W. Rozwadowski z Kozłowa. B. Jozefsthal z Krakowa. J. Ausländer z Czerniowiec. E. Rylski z Ubrynowa. J. Hurtig z Suczawy. S. Skrzyszowska z Charlanowic. M. Rosenstok ze Skałatu. R. Jurnitschek i J. Schirmai z Wiednia. M. Giusel z Felsztyna. W. Grąbczewski z Warszawy. S. Syroczyński z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 stycznia. J. Maternowski z Baligrodu. J. Pieniążek z Lipinek. M. Piotrowski z Rosyi. M. Burligowa z Glinian. F. Sroczyński z Warszawy. J. Grunnwald ze Strychaniec. Dr. M. Nebenzahl ze Sanoka. J. Kapellner ze Schodnicy, E. Ebenberger z Kosienic. J. Horodyński ze Zbydniowa. M. Lubowiecka z Rosyi. E. Zimmerman z Hamburga. A. Urich z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 stycznia. S. Przybyłko z Krakowa. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Fanta z Wiednia. K. Cicharzewski z Moszkowa. K. Schaukal z Wiednia. M. Schapira z Zabłotowa. A. Jaeger z Tryestu. N. Morawscy z Bybła. W. Hassman ze Stryja. S. Zawistowski z Suprynówki. A. Zubrzycki z Przemyśla. A. Nassau z Wiednia. W. Jaworski z Przemyśla. W. Bogdański z Przemyśla. H. Dobrzański z Borysławia. A. Gajewski z Remenowa. J. Weisselberger z Bukowiny. T. Horodyski z Krogólca.

Wiedeń 21 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268—

„ „ „ „ „ „ 1889 3% 267.25

Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 283—

Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 257·50

Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 00·00

Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89·00

Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 121.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435·00, Clary 40 zł. m. k. 186.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·00, Ofen 40 zł. 178·00, Palffy 40 zł. m. k. 179.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 56·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 000.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 436.—.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 21·60 (spokojnie). Spirytus 39.40 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Berlin 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 42·00.

Paryż 22 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·05 Mąka („Fleur de Paris") 30·00.

Frankfurt 22 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 196·00. Laura 217·50.

Wiedeń 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·84—7·85, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·00—7·01, na maj-czerwiec 0·00—0·00; na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·41—6·42, na maj-czerwiec 0·00—0·000, na jesień 0·00—0·00. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: silna. Pogoda: śnieg.

Budapeszt 22 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·72—7·73; żyto na kwiecień 6·69—6·70; owies na kwiecień 6·13—6·15. Kukurudza na maj 5·82—5·83. Rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: ustalona. Pogoda: pada śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 stycznia.

Marki 117·15, renta majowa 101.20, węg. renta koronowa 99.35, Akcye: austr. zakł. kredyt. 696.—, węg. zak. kred. 744.—, anglobanku 274.—, unionbanku 547·50, bankvereinu 464·00, länderbanku 400·50, kolei państw. 695·25, lombardy 59.—, akcye kolei Elbethal 454·50, fabryki broni 325·00, tytoniowe 339.00, alpiny 395·00, Rima Muranyi 491.—, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 121·25, ruble 252·50. Usposob. silne.

Lwów 22 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 581.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 000 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 96.75 do —·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·00 do 120·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·60 do 00·00. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9·50

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·2?, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 8·20, 5·40 i 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·35*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·23*, 11·00*

Do Rzeszowa: 8·80.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·35*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

88)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— I w górę, niech tak będzie. Trzeba się z tem zgodzić jednak, że Kościół zmuszony został wstąpić na drogę nową. Jako dziecko byłem świadkiem jednej sceny, która się nie zatrze nigdy w mej pamięci. Był to dzień wejścia wojsk włoskich do Rzymu. Ja, pięcioletni chłopiec, znajdowałem się właśnie w garderobie, pomiędzy służbą kobiecą. Służące nasze zebrały się tu wszystkie, przestraszone, oczekując groźnych wypadków. Mary, moja bona, Irlandka, z kamiennym imbryczkiem w ręku — imbryczkiem przywiezionym przez nią aż z ojczyzny i drogim dla niej, jak źrenica oka — stała, mówiąc głośno swoim łamanym językiem. Dowodziła, że nieprzyjaciel nie zdoła wejść do Rzymu, że nie wejdzie. — „Nigdy, nigdy! — powtarzała, wyciągając tragicznym gestem rękę z kamiennym imbryczkiem — Bóg na to nie pozwoli!“ — Ale Bóg pozwolił, gdyż w tej właśnie chwili rozległo się hasło zwycięstwa: Włosi wkroczyli do miasta. Nagle kamienny imbryczek wypadł z rąk biednej Mary i rozbił się na drobne szczątki, a dziewczyna, niby piorunem rażona, padła na krzesło i łzy popłynęły jej z oczu.— „Jezu, Jezu! — powtarzała — czyż to się stać mogło? Koniec świata!“ — Niewiele rozumiałem wtedy z tej całej sceny, ale później nabrała ona dla mnie znaczenia i wyrazu. Odtąd, przypominając ją sobie, porównywam nieraz losy doczesnej władzy z losem kamiennego imbryczka, skruszonego bezpowrotnie.

Kardynał był widocznie poruszony opowiadaniem hrabiego; na twarzy jego odbił się wyraźnie skurcz wewnętrznego bólu.

— Papież i Kościół nie stracili przez to nic ze swej wielkości — dodał poważnie Lelo. — Przeciwnie!... W ostatnich czasach nieraz przechodząc z panną Carroll koło Watykanu, odczułem, iż w samotności i ciszy jest on nieskończenie wyższy od Kwirynału.

— *Ci fai troppo onore, figlio mio* — za wiele dla nas zaszczytu, mój synu — odparł prałat z gorzkim sarkazmem.

Pod wpływem uczucia Włoch znajduje zwykle myśli i słowa, które tryskają mu z duszy, których sam nie znał w sobie, póki ich nie potrzebował. Hrabia przemawiał z siłą przekonania, na jaką dotychczas nie zdobył się nigdy; nie przekonał jednak słuchaczów. Zwrócił się więc do matki, której fizyognomia wyrażała ból i ciężkie jakieś przygnębienie i zaczął całować jej ręce.

— *Madre mia* — prosił, magnetyzując ją wzrokiem, pełnym synowskiej miłości — przebacz mi, matko. Bądź wspaniałomyślną zupełnie.

— Zamiast się cieszyć twojem małżeństwem, jak marzyłam, muszę się z niem pogodzić — rzekła cicho. — To ciężko.

— Nigdybyś się nie cieszyła małżeństwem mojem, matko — odparł z uśmiechem Lelo — zanadto zazdrośnie kochasz mię na to. Powinnaś się nawet cieszyć, że zaślubiam Amerykankę. Cudzoziemka z konieczności mniej otrzyma mej duszy, niżby wzięła prawdziwa Włoszka.

Subtelny umysł młodego mężczyzny znalazł jedyny na świecie argument, który mógł rzeczywiście pocieszyć donnę Teresę. Skurczone bólem muskuły jej twarzy rozjaśniły się zwolna i wypogodziły, oczy nabrały wilgotnego blasku i trysnęły z nich ciepłe promienie miłości.

— O dzieci! dzieci! — szepnęła łagodnie. — Ileż bólu i ileż szczęścia!

— Zapewne trzeba będzie tym Amerykankom oddać wizytę? — rzekła donna Avellina głosem suchym i ironicznym.

— Naturalnie, jeśli nie chcesz pogniewać się ze mną.

— Dobrze, dobrze, pójdziemy!

XXII.

— Wścieka się — szepnął Lelo, wychodząc od pani Ronald, ale to, co odczuwała w tej chwili Helena, było o wiele głębsze i boleśniejsze o wiele, niż palące, ale płytkie rany miłości własnej. Po odejściu gościa stała nieruchoma, gniotąc chusteczkę i oddychając głęboko, aby uwolnić serce od ciężaru, którego przecież nie mogła się pozbyć.

A była to dopiero pierwsza stacya drogi krzyżowej, którą przebywać musi tyle kobiet. Musiała znosić mężnie życzenia znajomych, powinszowania i zwierzenia Dory. Panna Carroll z taką swobodą zapominała uraz i nieporozumień, tak nie zwracała uwagi na cudze niezadowolenie, że trudno było trzymać ją zdaleka. Z konieczności życiowej stanął więc rodzaj pokoju. Dora co chwila wpadała do pani Ronald, aby opowiadać jej o narzeczonym, o małżeństwie swojem, o projektach na przyszłość. Helena rozpaczliwie zatykała uszy, usiłowała myśleć o czem innem, ale słowa natrętne tkwiły w niej mimo woli, a gdy została sama, słyszała je znowu i cierpiała powtórnie.

Na miejscu kosztownego pierścionka Jakóba na palcu Dory świecił już zaręczynowy klejnot rodu Saint-Anna: sardonyks, z wyrzeźbionym na nim herbem i wyrazem: „Semper“. Widok tego pamiątkowego pierścienia, który nosiła sławna z piękności Francuzka, wyswatana przez Ludwika XIV jednemu z przodków Lela, budził w Helenie gorzką i palącą zazdrość, hypnotyzował jej wzrok i pragnienia. Miała dziwne uczucie, że należy do niej, że stanowi jej własność, i musiała bacznie panować nad sobą, aby nie sięgnąć po niego, nie włożyć go chociaż na chwilę na palec. Dotknąć go wydawało jej się szczęściem.

Lelo teraz codziennie obiadował razem, i Helena instynktownie, bez żadnego określonego zamiaru, dokładała niezwykłych starań do wykończenia swojej toalety. Jakkolwiek było, obecność hrabiego przynosiła jej szczęście, jakiego nie znała, jakiego dać nie mogła jej żadna ludzka istota. Ale ileż cierpienia mąciło to szczęście, ileż bolesnych ukłuć, ile ściśnień serca zamieniało te spotkania w chwile wyrafinowanej i okrutnej męki! Z obawy, aby jej chłodne obejście nie było przypisane ukrytej urazie, starała się być uprzejmą, a nawet wesołą, ale nie mogła zdobyć dawnej naturalnej swobody. Lelo zachowywał się względem niej teraz z poufałą serdecznością powinowatego, nazywał ją często „ciotką“, co gniewało ją w takim stopniu, że niezawsze mogła zapanować nad rozdrażnieniem. Dora bawiła Saint-Annę, ale Helena go zajmowała. Rozmowa z nią była głębsza, miała więcej związku i sprawiała mu więcej przyjemności. Jeśli milczała dłużej, zaraz zwracał się do niej, zapytując z uśmiechem:

— Czy pani dziś niema?

Te proste słowa sprawiały jej szczególną rozkosz. Czasem jej piękność przykuwała jego spojrzenie, ale nie budziła już w niem wyrazu, który magnetyzował ją niegdyś, — i pod wpływem bólu, którego sobie sama jasno wytłómaczyć jeszcze nie umiała, stawała się dla niego szorstką, sarkastyczną. Wtedy Lelo spoglądał na nią ze zdziwieniem, badawczo i uśmiechał się pod wąsem. Ten uśmiech ranił ją, jak zniewaga, i całymi dniami nie mogła zapomnieć o nim.

Na miejscu pani Ronald, córka Europy, katoliczka, nawykła badać swe sumienie, zrozumiałaby wkrótce charakter uczucia, które w niej budził Saint Anna i stosownie do stopnia swojej uczciwości zaczęłaby z niem walkę, mniej lub więcej energiczną, nie pozbawioną rozkoszy tryumfów. Ale Helena, przy całej swej inteligencyi, była zupełnem dzieckiem pod względem znajomości serca ludzkiego. Wierzyła i powtarzała z przekonaniem, że zasady i wychowanie nietylko dostatecznie chronią kobietę od upadku, lecz zabezpieczają jej umysł i serce od uczuć i pragnień zdrożnych. Tymczasem, wbrew tej tarczy, miłość nieproszona w podstępny sposób przeniknęła jej istotę i była w niej wielka i silna, zajęła jakieś komórki jej mózgu i pełniła swą pracę tajemniczą, potrącając i budząc śpiące struny jej istoty, powołując je do czynu, do życia, zmieniając cały charakter jednostki.

Świetne zebrania rozstrajały ją teraz nerwowo, podziw i hołdy przyjmowała obojętnie, życie stało się dla niej martwem, pustem, niedorzecznem. Ażeby się uwolnić od towarzystwa panny Beauchamp, Vergów, a nadewszystko Dory, zaczęła robić nanowo wycieczki i zwiedzać miejsca, które ją bardziej zajęły. I dziwnie było patrzeć na tę światową damę, ozdobę salonów w Nowym Jorku, samotnie błąkającą się po Kolizeum, cyrku Maksencyusza lub między grobami na drodze Appijskiej, usiłującą przyczepić myśl lotną do jakiejś rzeczy wielkiej! Wśród tych samotnych dopiero wycieczek łaknący duch Heleny zetknął się istotnie z żyjącym duchem Rzymu, zrozumiałym dla tak niewielu wybrańców. I wszystkie kształty, linie cudne, harmonijne, tak okrutnie złamane, i wszystkie dzieła ludzkie uszkodzone, odwieczne, nieśmiertelne, napełniły jej serce smutkiem ciężkim, nieokreślonym i nieosobistym. Pociągały ją szczególnie kościoły. Dotychczas podziwiała je jako pomniki; teraz bezwiednie szukała w nich kogoś. Wszystko w nich oddziaływało na nią upajająco, cisza, mrok, atmosfera, zapach grobowców, starości, świec pogaszonych, zastygłych kadzideł, ta woń nieokreślona świątyń rzymskich, która wyróżnia je z pośród kościołów świata całego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 85.887 ex 1902.

Ogłoszenie.

C. k. Generalna Dyrekcya monopolu tytoniowego rozpisuje konkurs na dwie posady dozorców uprawy tytoniu.

Kandydaci starający się o takowe, mają prócz ukończenia szkół ludowych wykazać się wiadomością praktycznej uprawy tytoniu.

Ukończeni uczniowie szkół rolniczych, którzy uczęszczali na kurs uprawy tytoniu, będą mieli pierwszeństwo.

Podania należy wnieść najdalej do 15. lutego 1903. do c. k. fabryki tytoniu w Jagielnicy.

Bliższe warunki zasięgnąć można w c. k. fabryce tytoniu w Jagielnicy, w Monasterzyskach, w Zabłotowie, lub w c. k urzędzie wykupna tytoniu w Borszczowie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.